



Sport

POLSKA GRA
O EURO 2024

Jeden wyjazdowy mecz z Walią dzieli piłkarską reprezentację Polski od awansu na tegoroczne mistrzostwa Europy. Bialo-Czerwoni na kłopoty skazali się sami, przegrywając swoją grupę eliminacyjną, ale mają jeszcze szansę na awans w barażach. Ich finał dziś o godz. 20.45 na stadionie w Cardiff. Na Euro jadą 24 drużyny, brak Polski w tym gronie będzie sportową klęską. Kim są dzisiejsi rywale Polaków ► 20

Opinie

Sprzątanie
po Polskim
Ładzie

Propozycje w sprawie składki zdrowotnej oraz wakacji od ZUS komplikują prawo, zwiększają biurokrację, są niesprawiedliwe ► 15

Kultura

Nie
zadowolisz
wszystkich



– Mam 54 lata. Zadaję sobie pytania, czy chcę być aktorem przez kolejne 30 lat – mówi „Wyborczej” Peter Dinklage ► 16-17

Wydaje Agora SA, nr indeksu 348198



Banki windują opłaty, liderem mBank

Gotówka nie będzie
się opłacać

W mBanku od 3 kwietnia 5 zł za wypłatę gotówki z obcych bankomatów i Euronetu, a z bankomatu własnej sieci prowizja przy wypłacie poniżej 300 zł. Darmowe przestaną być Blik i wypłata w kasie sklepu.

Anna Popiołek

– Klienci, którzy na co dzień płacą bezgotówkowo, nie odczują zmian. W mBanku od dawna stawiamy na transakcje bezgotówkowe i samoobsługę, dlatego podwyższamy opłaty głównie związane z wypłatą gotówki. W ostatnich dwóch latach znacząco wzrosły ceny towarów i usług. Ma to również wpływ na koszty obsługi, które ponosimy – próbowali tłumaczyć pracownicy biura prasowego mBanku w rozmowie z Wyborcza.biz.

Klienci się wkurzyli

Mimo to nowy cennik wywołał falę niezadowolenia wśród klientów banku, którzy deklarowali nawet likwidację kont i przejście do konkurencji. To dlatego,

że od przyszłej środy większość z nich będzie miała problem z bezpłatnym korzystaniem z bankomatów. Nie dość, że bankomaty Euronet i Santander będą traktowane jako obca sieć, to nawet w przypadku bankomatów sieci mBanku (jak również Planet Cash) przy wypłacie mniej niż 300 zł zostanie pobrana opłata w wysokości 2,5 zł.

Na tym nie koniec. mBank wprowadza także prowizję za wypłatę w kasie sklepu (cashback) w wysokości 2 zł.

Rosną również wymagane kwoty wynagrodzenia, które zwalniają klientów Intensive z płatności za konto – z 7 tys. zł do aż 10 tys. zł netto. Jeżeli warunek nie będzie spełniony, co miesiąc takie konto w mBanku będzie kosztowało

aż 49,5 zł. Nie zmienia się drugi, opcjonalny warunek zwolnienia z opłaty za konto. Czyli nadal jeżeli trzymamy minimum 100 tys. zł na depozytach i w inwestycjach ulokowanych w banku, nie zapłacimy za to konto nic.

Podwyżki także
w innych bankach

• BNP Paribas wprowadza opłatę za Konto Otwarte na Ciebie – teraz jest bezpłatnie, a od kwietnia będzie kosztowało 2,5 zł miesięcznie. Aby jej nie ponosić, trzeba się logować do aplikacji i wyrazić zgody marketingowe. Podniesiona zostanie opłata za przelew natychmiastowy z 5 zł do 6 zł i za sprawdzenie salda rachunku w bankomacie – z 0 zł na 2 zł.

• W Crédit Agricole zmieniają się tabele opłat i prowizji w kontach firmowych. Podwyżki dotkną też rolników, posiadaczy konta Agricole. ●

Jednak również dla tych klientów bank wprowadza limit 300 zł jako minimalną bezpłatną kwotę wypłaty z bankomatów (do tej pory dla korzystających z Intensive wszystkie bankomaty były bezpłatne).

Blik też kosztuje

Od kolejnego czwartku prowizja będzie też płatna w przypadku wypłaty gotówki za pomocą Blika. Choć niektóre największe banki również pobierają za to prowizję, m.in. Bank Pekao, Millennium i ING Bank Śląski (ten ostatni zwalnia z prowizji pierwszą wypłatę w miesiącu) – to nadal pozostają takie, które nie karzą klienta prowizją za korzystanie z bankomatów za pomocą Blika, m.in. Alior Bank, PKO BP czy Santander Bank.

Klienci mBanku będą mieli do dyspozycji prawie 5 tysięcy bankomatów należących do mBanku i sieci Planet Cash, jednorazowo będą mogli wypłacić 4 tys. zł. ●

• W bankowych promocjach wciąż do zdobycia jest po kilkadziesiąt złotych ► 13

Wacław
Radziwinowicz



Rozkaz: znaleźć ukraiński trop

Putin za wszelką cenę musi zrzucić winę za masakrę w podmoskiewskim Krasnogorsku na Ukrainę, bo inaczej straci twarz. Zadanie to jest bardzo trudne. Tego, że grupa Państwo Islamskie Chorasán dokona zamachu terrorystycznego w Rosji, powinien się być spodziewać nie tylko dlatego, że Amerykanie przestrzegli go przed tym jeszcze 7 marca. Ta grupa ma Rosję na celowniku nie od wczoraj. To ona ponosi odpowiedzialność za wysadzenie nad Synajem rosyjskiego airbusa w październiku 2015 r. i śmierć 224 turystów oraz członków załogi znajdujących się na jego pokładzie.

Dowodów na to, że islamisci zorganizowali i przeprowadzili masakrę w Crocus City Hall, przybywa. Bardzo mocnym jest opublikowane przez agencję Amak związaną z ISIS nagranie z kamery przyczepionej do ubrania jednego z napastników.

Fakty są przeciw Putinowi, więc musi wystąpić przeciw nim i tak je naciągnąć, by tragedię zgodnie ze swoją narracją „powiesić” na „neonazistów” ukraińskich. Na razie robi to ostrożnie, jakby badał grunt. Czekał 19 godzin, zanim wystąpił publicznie z wyrazami współczucia dla ofiar, kondolencjami dla bliskich ofiar oraz swoją oceną wydarzeń. Według niego terroryści, których udało się schwycić, „próbowali uciec i przemieszczali się w stronę Ukrainy, gdzie ze strony ukraińskiej było dla nich przygotowane okno dla przejścia przez granicę państwową”. Jeśli tak, to sprawcy zamachu musieliby mieć też jakąś „furtkę” i po stronie rosyjskiej. Na nic takiego pan Kremla nie wskazał. A najwidoczniej organizatorzy zamachu jego wykonawcom niczego nie gwarantowali.

Jak Putin będzie budował swoją „ukraińską” wersję wydarzeń, dopiero się okaże. Na razie funkcjonariusze jego mediów dostali „poradnik metodyczny” z nakazem wskazywania i lansowania tropu prowadzącego do „kijowskich neonazistów”.

Margarita Simonjan, szefowa telewizji Russia Today, kategorycznie zapewnia: „To nie żaden ISIS. To chochły” (pogardliwe określenie Ukraińców). Na kanałach informacyjnych Władimira Sołowiowa, pierwszego kremłowskiego propagandysty, dominuje wersja, że tragedię w Crocus City Hall „zamówiły” Stany Zjednoczone, Ukraina wypełniała rolę „podwykonawcy”, a ISIS – „bezpośredniego wykonawcy”. Telewizor putinowski będzie intensywnie nawracał swoją widownię na taką właśnie prawdę. Służby specjalne i policja postarają się wszelkimi metodami odnaleźć i sfabrykować fakty ją potwierdzające. Ich zadaniem nie jest przeprowadzenie dochodzenia, wyjaśnianie wszelkie okoliczności zamachu Prawdziwym celem było i teraz będzie odsunięcie odpowiedzialności od szefa, zachowanie jego wizerunku dzielnego, przenikliwego przywódcy, który swą mądrą polityką gwarantuje bezpieczeństwo poddanym. ●

Andrzej rysuje



Indie Święto Holi



Reakcja dziewczyny, gdy na jej twarz nakładany jest kolorowy proszek podczas święta Holi w Bombaju w Indiach. Hinduistyczne święto radości i wiosny obchodzone jest przeważnie w dniu pełni Księżyca w miesiącu phalguna (luty – marzec). To triumf dobra nad złem.

Więcej zdjęć z Polski i ze świata oraz niezwykłych galerii na Wyborcza.pl/zdjecia

Andrzej Poczobut Trzy lata w więzieniu reżimu Łukaszenki

Dwudziestego piątego marca 2021 roku Andrzej Poczobut, działacz Związku Polaków na Białorusi i dziennikarz współpracujący z „Gazetą Wyborczą”, został aresztowany w Grodnie po rewizji w mieszkaniu. Przetrzymany w kolejnych aresztach czekał na sfabrykowany proces niemal dwa lata.

16 stycznia 2023 roku odbyła się pierwsza rozprawa przeciw Poczobutowi. Niecały miesiąc później – 8 lutego – ogłoszono wyrok. Andrzej Poczobut został skazany na osiem lat kolonii karnej o zaostrzonym reżimie za rzekome „podżeganie do nienawiści narodowej i religijnej” i równie absurdalny zarzut „rehabilitacji nazizmu”.

Dziennikarz został też wpisany na specjalną listę osób „mających do czynienia z działalnością terrorystyczną”, co skutkuje surowszym traktowaniem w więzieniu.

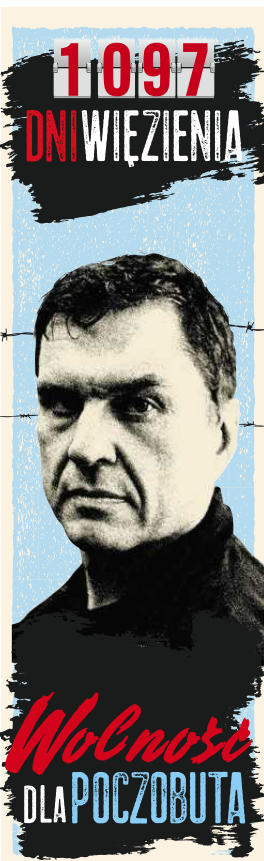
Rzeczywistym powodem skazania Poczobuta była jego działalność

w Związku Polaków na Białorusi i krytyczne wobec polityki władz publikacje. Ostatni artykuł dziennikarz wysłał do „Gazety Wyborczej” na kilka godzin przed zatrzymaniem.

Andrzej Poczobut odbywa obecnie karę w łagrze w Nowopołocku. Od momentu aresztowania wielokrotnie był torturowany przez służby więzienne. Pozbawiano go dostępu do leków (dziennikarz, który w kwietniu skończy 51 lat, przyjmował leki na serce), wysyłano do karceru, uniemożliwiano mu jakikolwiek kontakt z adwokatem i rodziną.

– To są pokazowe represje. Być może chodzi o to, żeby go złamać. Żeby się przyznał do winy albo wycofał ze swoich opinii. Na pewno reżim chciałby, żeby poprosił o ulaskawienie – komentuje w rozmowie z Polską Agencją Prasową Barys Harecki z Białoruskiego Stowarzyszenia Dziennikarzy. ●

Paweł Gawlik



Dywanika nie będzie

*Jak tylko tu
przyszędłem,
wyrzucilem
z gabinetu kuratora
czerwony dywan
z frędzlami, bo do
kuratora nie chodzi
się na dywanik*



IGOR BYKOWSKI
nowy 36-letni kurator oświaty
w Wielkopolsce,
nauczyciel z doktoratem

WWW.NEKOLOGI.WYBORCZA.PL/34309775

Ze smutkiem zawiadamiamy,
że w dniu 16 marca, 2024 roku
przeżywszy 92 lata, zmarła



Maja Lipniacka

Długoletnia nauczycielka XXXIX Liceum Ogólnokształcącego
im. Lotnictwa Polskiego w Warszawie.

Ceremonia pożegnalna odbędzie się dnia 27 marca o godz. 13.30
w Domu Pogrzebowym w sali B na Cmentarzu Północnym w Warszawie.

Następnie nastąpi odprowadzenie do grobu.

Dzieci, wnuki i prawnuki z rodzinami.



Oskarżeni o atak po torturach mieli przyznać się do winy

W niedzielę przed sądem w Moskwie stanęło czterech podejrzanych, oskarżonych o piątkowy atak terrorystyczny na salę koncertową Crocus City Hall, w którym zginęło 137 osób. Jeden nie miał ucha, drugi oka.

Robert Stefanicki

Sąd opublikował nagrania wideo, na których widać podejrzanych wprowadzanych na salę rozpraw i siedzących w szklanej klatce dla oskarżonych. Pierwszy miał silnie podbite oko i torbę foliową owiniętą wokół szyi, drugi – wielki opatrunek na miejscu odciętego ucha, trzeci spuchniętą twarz. Czwartego przywieziono na wózku inwalidzkim, nieprzytomnego, w cienkiej szpitalnej koszuli. Według agencji Reuters prawdopodobnie nie miał jednego oka.

Rosyjscy propagandyści twierdzili później, że terroryści zostali zmasakrowani przez gałęzie drzew, gdy biegli przez las.

Jak podała agencja Tass, mężczyźni zostali oficjalnie zidentyfikowani jako obywatele Tadżykistanu. Podano ich nazwiska. Podczas niedzielnego przesłuchania aresztowano ich na dwa miesiące i postawiono zarzuty ataku terrorystycznego ze skutkiem śmiertelnym. Cała czwórka, według agencji depeszy, przyznała się do winy.

Za zamach od razu odpowiedzialność wzięło Państwo Islamskie (ISIS), a ściślej – jego komórka operująca w Afganistanie i dawnych republikach radzieckich w Azji Środkowej. Grupa ta opublikowała w niedzielę materiał filmowy z ataku.

Napastnicy wdarli się do sali koncertowej w Krasnogorsku pod Moskwą, gdy było tam 6 tys. osób, i zaczęli strzelać do tłumu, a następnie podpalili budynki i uciekli z miejsca zdarzenia. Bilans ofiar na poniedziałek rano to 137 zabitych i 154 rannych. Rosyjska komisja śledcza stwierdziła, że przyczyną śmierci były rany postrzałowe bądź uduszenie w pożarze.

Jest to najkrwawszy atak dokonany przez ISIS na terytorium Europy i najbardziej śmiertelny atak w Rosji od czasu oblężenia szkoły w Bieslanie w 2004 roku.

Brutalne tortury na filmach z przesłuchań

Domniemanych sprawców zatrzymano w południowym obwodzie briańskim, graniczącym z Ukrainą i Białorusią. Służby zaangażowane w pościg poinformowały, że unieruchomiły pojazd uciekinierów, a następnie schwytali ich, gdy uciekali do lasu.

Opublikowano filmy przedstawiające, jak Rosjanie ich przesłuchują. Co najmniej jeden z przesłuchiwanym mówił po tadżycku. Ministerstwo spraw zagranicznych Tadżykistanu początkowo zaprzeczało, jakoby podejrzani byli obywatelami tego kraju.

Według „Guardiana” część nagrań wideo z przesłuchań pokazuje, że męż-



• Dalerdzon Mirzow, podejrzany o strzelaninę w sali koncertowej Crocus City Hall, siedzi za szklaną ścianą na ławie oskarżonych, Moskwa, 24 marca 2024 r. FOT. REUTERS / SHAMIL ZHUMATOV

czyźni byli torturowani. Na jednym z klipów, rozpowszechnianym przez rosyjskich blogerów, widać, jak przesłuchujący odcinają ucho mężczyźnie, a następnie wpychają mu je do ust. Inny ukazuje funkcjonariuszy, jak biją podejrzanego kolbami karabinów i kopią go, gdy ten leży na śniegu.

Niezależne rosyjskie media odnotowały, że funkcjonariusz, który najwyraźniej odcinął ucho, miał na sobie naszywki wskazujące na jego poparcie dla grup neonazistowskich i mógł należeć do skrajnie prawicowej grupy paramilitarnej Rusich, biorącej udział w wojnie na Ukrainie. Naszywki przedstawiały czarne słońce i symbol przypominający nazistowską czaszkę Totenkopf.

Putin próbuje obwinąć Ukrainę

W niedzielę Rosja obchodziła dzień żałoby. Tysiące ludzi przyniosło kwiaty do sali Crocus City Hall. Władze spodziewają się wzrostu liczby ofiar śmiertelnych. Co najmniej tuzin rannych jest w stanie krytycznym, a ratownicy nie zakończyli jeszcze poszukiwań.

Kreml opublikował nagranie, jak w niedzielny wieczór Władimir Putin zapala świecę w kościele w swojej rezydencji pod Moskwą, aby uczcić pamięć poległych. Przywódca państwa nie odwiedził jeszcze miejsca strzelaniny.

Putin usiłuje obwinąć o zamach Ukrainę. Stwierdził, że przygotowała ona „okno” dla terrorystów, żeby mogli uciec tam z Rosji. Olga Skabiejewa, gwiazda telewizyjnej propagandy Kremla, napisała w Telegramie, że ukraiński wywiad wojskowy zwerbował napastników, „którzy wyglądali jak ISIS, ale to nie jest ISIS”.

Dyrekcja wywiadu wojskowego Ukrainy stwierdziła, że sugestie, jakoby napastnicy próbowali przedostać się przez silnie zaminowaną granicę, na której roi się od setek tysięcy rosyjskich żołnierzy, są absurdalne. Również prezydent Wołodymyr Zełenski w niedzielę odrzucił oskarżenia o powiązanie z zamachem. Według niego Moskwa chce użyć ataku na salę widowiskową jako pretekstu do eskalacji konfliktu.

Niezależna rosyjska redakcja Current Report zamieściła w mediach społecznościowych zdjęcie rosyjskiej bomby szy-

bującej FAB-500 z namalowanym napisem: „Za Crocus City Hall”. W komentarzu redakcja ostrzegła, że Rosja planuje zmasowany atak na Ukrainę w poniedziałkową noc.

USA: Tylko ISIS odpowiedzialne za atak

Adrienne Watson, rzeczniczka Rady Bezpieczeństwa Narodowego USA, powiedziała, że ISIS ponosi „wyłączną odpowiedzialność za ten atak”, a „Ukraińcy nie byli w ogóle w to zaangażowani”.

Waszyngton ostrzegł Moskwę przed możliwym zamachem dżihadystów. Putin publicznie to zlekceważył, uznając ostrzeżenia za prowokację w celu „zastraszenia i destabilizacji rosyjskiego społeczeństwa”. Teraz rosyjscy propagandyści twierdzą, że skoro Amerykanie ostrzegali przed atakiem, to pewnie sami go przygotowali rękami Ukraińców.

W niedzielę rzeczniczka rosyjskiego MSZ Maria Zacharowa podtrzymała tę linię. „Do czasu zakończenia śledztwa w sprawie ataku terrorystycznego na Crocus City Hall każde zdanie Waszyngtonu uniewinniające Kijów należy uważać za dowód jego winy. W końcu finansowanie działalności terrorystycznej kijowskiej zorganizowanej grupy przestępczej przez amerykańskich liberalnych demokratów i udział w skorpupowanych intrygach rodziny Bidonów trwa już od wielu lat” – napisała w Telegramie.

„Szkoda – dodała Zacharowa – że tak szybko nie udało się im [Amerykanom] rozwiązać sprawy zabójstwa własnego prezydenta Kennedy’ego. Ale nie, przez ponad 60 lat nie udało im się dowiedzieć, kto go zabił. A może to też było ISIS?”. ●

Waszyngton ostrzegł Moskwę przed możliwym zamachem dżihadystów. Putin publicznie to zlekceważył, uznając ostrzeżenia za prowokację w celu „zastraszenia i destabilizacji rosyjskiego społeczeństwa”.

Teraz rosyjscy propagandyści twierdzą, że skoro Amerykanie ostrzegali przed atakiem, to pewnie sami go przygotowali rękami Ukraińców

Mur na granicy

Zmiana rządu nic nie dała

Nie byłam zdziwiona, kiedy przesłuchiwało mnie FSB w Rosji czy KGB na Białorusi, ale stawiać mnie przed sądem w Polsce? To przekracza moją wyobraźnię.

ROZMOWA Z
MARIĄ KSIAŻAK
prezeską fundacji Międzynarodowa Inicjatywa Humanitarna

LUDMIŁA ANANNIKOVA: Według prokuratury podszyłaś się pod strażniczkę graniczną usiłując uwolnić cudzoziemca z detencji, czyli z ośrodka strzeżonego.

MARIA KSIAŻAK: – Tak wynika z aktu oskarżenia. Grożą mi trzy lata więzienia. W sądzie w Radomiu rozpoczął się proces. Nie chcę na razie za wiele mówić, bo jeszcze nie składałam zeznań. Całą sprawę uważam za absurd. O toczącym się postępowaniu dowiedziałam się dopiero, kiedy do domu przyszło wezwanie na przesłuchanie.

Prokuratura wezwała?

– Straż graniczna. Myślę, że niewiele osób zdaje sobie sprawę, że w Polsce Straż Graniczna podobnie jak policja może prowadzić postępowanie przygotowawcze pod nadzorem prokuratury. Czyli organ, którego sprawa bezpośrednio dotyczy, jednocześnie prowadzi dochodzenie. Jadąc na przesłuchanie zapakowałam do torby dobry kryminał i ubrania, na wypadek, gdyby mnie zamknęli w areszcie.

Albo w strzeżonym ośrodku.

– (Śmiech). Tam to raczej by mnie zamknąć nie chcieli. Na przesłuchaniu byłam z adwokatką. Powiedziałam tylko, że się nie przyznaję i na tym etapie odmawiam wyjaśnień.

Co się działo na pierwszej rozprawie?

– Sąd zaczął przesłuchania świadków. Zeznawali m.in. strażnicy. Proces jest jawny, więc do sądu przyjechali moi przyjaciele z różnych organizacji. Wzruszyłam się, bo dziś to ja jestem wspierana przez innych. Nowa rola, ale dobrze nie czuć się samą.

W swojej pracy notorycznie stykam się ze Strażą Graniczną i często się nie zgadzamy. Dobrze się znamy jeszcze z czasów kryzysu na przejściu granicznym Brześć-Terespol, kiedy uchodźcy byli odsyłani pociągami na Białoruś,

a ja o tym głośno mówiłam. Zdarzało mi się też występować jako świadek w sądzie w sprawach moich klientów cudzoziemców albo opiniować jako psycholog w sprawach uchodźczych. Ale żeby od razu sprawa karna? Spraw kryminalizujących pomaganie uchodźcom jest zresztą więcej. Znajoma siedziała niedawno w areszcie trzy tygodnie. Nie mogła nawet się z córką zobaczyć. Wyszła za kaucją. To niesamowite, ile wysiłku, publicznych pieniędzy i zasobów państwo w to angażuje.

Chcą cię zniechęcić do dalszych działań?

– Albo liczą na to, że wyrok skazujący wpłynie na możliwość wykonywania przeze mnie zawodu. Tego, który mam teraz, czyli psychologa, jak i tego, który mam mieć za chwilę, bo właśnie kończę podyplomowe studium biegłych sądowych. Moje opinie wielokrotnie były podstawą do zmiany decyzji o umieszczeniu cudzoziemca w ośrodku zamkniętym. Może zatem chodzi o to, abym ich więcej nie wydawała? Nie byłam zdziwiona, kiedy przesłuchiwało mnie FSB w Rosji czy KGB na Białorusi, ale stawiać mnie przed sądem w Polsce? To przekracza moją wyobraźnię.

Od 25 lat zajmujesz się uchodźcami i ofiarami tortur.

– Zaczęło się od Czeczenii, gdzie spędziłam kilka lat, prowadząc misję humanitarne. Później pracowałam w Polsce z czeczeńskimi uchodźcami, dalej były Białoruś i Ukraina, przez sześć lat byłam ekspertką Krajowego Mechanizmu Prewencji Tortur przy Rzeczniku Praw Obywatelskich. Szkoliłam latami mnóstwo ludzi, w tym także strażników granicznych.

Gdy PiS doszedł do władzy, po jakimś czasie przeniosłam się do Berlina. Pracuję tam jako psycholog w centrum rehabilitacji ofiar politycznej przemocy i tortur XENION, ale w Polsce nadal bywam regularnie. Kiedy zaczął się kryzys na granicy, coraz więcej czasu poświęcałam uchodźcom zamykanym w ośrodkach strzeżonych w ramach projektu finansowanego przez Dobrowolny Fundusz ONZ na rzecz Ofiar Tortur.



Ośrodki detencyjne niektórym mogą wydawać się mniejszym złem, bo lepiej, żeby cudzoziemiec trafił tam, niż zmarł w lesie. Ale za ich murami jest taka psychiczna opresja, że mało kto wychodzi z niej bez szwanku.

Wielu uchodźców uciekających do Polski ma nadzieję na wolność od prześladowań, a tu pierwszy kraj Europy, który powinien być bezpieczny, wita ich wywózkami i detencją. W cudzoziemcach budzą się dawne lęki, traumy, myśli o śmierci, niektórzy w końcu próbują odebrać sobie życie.

Strażnicy zdają się nie dostrzegać, ile w tym systemie jest nieludzkiego, poniżającego traktowania. Wydaje im się, że nic się nie dzieje, a jednocześnie zwracają się do ludzi po numerach, o niczym nie informują, nie ma żadnych sensownych zajęć czy rozmów, tylko polecenia, rozkazy i druty kolczaste. Pobyt jest ciągle przedłużany i ludzie nie mają pojęcia, dlaczego i na jak długo.

Jak jest w takich ośrodkach?

– Ciasno. Nie ma żadnej prywatności ani perspektyw. Mundurowi cały czas pilnują. Wielu cudzoziemców mówi, że woleliby dostać wyrok i karę więzienia, bo przynajmniej wiadomo, za co i na ile. Detencja pod tym względem jest gorsza,

bo nieprzewidywalna. Pomoc medyczna i psychologiczna nie działa lub działa na niskim poziomie. W jednym z ośrodków psycholożka zatrudniona przez straż po krótkiej rozmowie z cudzoziemcami zapisywała zgłaszane przez nich symptomy i dodawała formułkę „nie ma PTSD i może dalej przebywać w detencji”, podczas gdy niektórzy opisywali tortury, przemoc albo mieli myśli lub nawet próby samobójcze.

Osoby proszące o pomoc medyczną są w ośrodkach nagminnie traktowane jak symulanci. Nieważne, że masz uraz nóg. Masz chodzić na posiłki jak wszyscy.

W ośrodkach umieszcza się też osoby niepełnosprawne, kobiety w ciąży, dzieci bez względu na wiek, a nawet dzieci bez opieki. Gdy nastolatek nie ma dokumentów, jego wiek określa się na podstawie rentgena nadgarstka. Prawidłowo opisany wynik powinien zawierać granicę błędu, ale w Polsce lekarze rzadko piszą, że „wiek kostny wskazuje na 18 lat z granicą błędu 2 lat”, co wówczas oznaczałoby, że badany może mieć też lat 16. W konsekwencji dzieci bez opieki umieszcza się w detencji z obcymi dorosłymi, co ma dla ich psychiki straszne konsekwencje.

W detencji są również ofiary gwałtów, handlu ludźmi. Przestała działać jakakolwiek identyfikacja osób tam umieszczanych i nie działają sprawnie mechanizmy zwalniania z takich ośrodków. Uchodźcy są przesłuchiвани najczęściej zdalnie, co nierzadko prowadzi do retraumatyzacji. Z kolei dowody w ich sprawach są zbierane powierzchownie, a potem na tej podstawie odmawia się im ochrony międzynarodowej. To daje podstawy do przedłużania detencji i w końcu wydania decyzji o deportacji.

Na czym dokładnie polega twoja praca w ośrodkach strzeżonych?

– Na rozmowach z cudzoziemcami, diagnozowaniu i identyfikowaniu osób szczególnie wrażliwych, w tym ofiar tortur, których w takim ośrodku być nie powinno. No i na pisaniu opinii, które czasem wskazują Urzędowi ds. Cudzoziemców potrzebę dostosowania procedury wywiadu do stanu psychicznego cudzoziemca, albo dają podstawę do de-

Raport Straży Granicznej

30

TYS. RAZY

• **od 1 stycznia do 17 września 2023 r. uchodźcy pokonali zaporę na granicy z Białorusią, prawie 13 tys. z nich przedostało się do Niemiec – wynika z raportu Biura Analityczno-Sytuacyjnego Komendy Głównej Straży Granicznej „Presja migracyjna z Białorusi do Polski, Litwy i Łotwy na granicy zielonej”**

Mur na granicy



• – **Trzeba otworzyć zlikwidowane przejścia graniczne. Niech na nich się odbywa właściwie prowadzona pierwsza identyfikacja – uważa Maria Książak. Na zdjęciu: kryzys na granicy polsko-białoruskiej, maj 2023 r.**

FOT. AGNIESZKA
SADOWSKA/ AGENCJA
WYBORCZA.PL

cyzji o zwolnieniu go z detencji. Niektórzy cudzoziemcy udzielają mi też pełnomocnictw, żebym mogła ich reprezentować przed różnymi instytucjami, uczestniczyć w ich wywiadach na status uchodźcy, miała dostęp do ich dokumentacji medycznej.

Odkąd zaczął się kryzys na granicy białoruskiej, Straż Graniczna stała się jeszcze bardziej paranoiczna. W ośrodkach coraz częściej zaczęło dochodzić do strajków głodowych. Rozmawiałam wtedy z wieloma głodującymi. Najbardziej martwiłam się, gdy przechodzili na suchy strajk i na moje pytanie, jak się czują, opisywali objawy zbliżającej się śmierci. Wtedy moje interwencje polegały najczęściej na tym, żeby namawiać ich do picia. Gdy cudzoziemiec mówił, że nie ma siły się podnieść, prosiłam do telefonu sprawniejszego kolegę i prosiłam, żeby pomógł strajkującemu usiąść i podał wodę. Podczas jednej takiej rozmowy telefonicznej nagle usłyszałam, jak strażnik podniesionym głosem mówi: „Je?”, „Pije?”. Ktoś odpowiedział „Nie”. I znowu głos strażnika: „Kurwa!” i trzask drzwiami. Napisałam do kierownictwa ośrodka, czy mogłabym przyjść, porozmawiać ze strajkującymi, chciałam pomóc. O to, żeby mnie wpuszczono, prosili także niektórzy posłowie. Wszystkim odmawiano, tłumacząc, że cudzoziemcy są pod stałą opieką medyczną i psychologiczną.

Czy cudzoziemiec, którego rzekomo miałaś podstępem uwolnić, wyszedł?
– W tamtym czasie nie, bo przecież zgodnie ze stawianym mi zarzutem „celu nie osiągnęłam z uwagi na interwencję funkcjonariuszy Straży Granicznej”. A tak serio, to nigdy nie próbowałam ani jemu, ani nikomu innemu pomagać uciekać. Zależy mi jedynie na tym, żeby Polska była praworządna, żeby przestrzegała praw człowieka, żeby ludzie, którzy o te prawa walczą i przez to musieli uciekać z kraju pochodzenia, byli u nas traktowani z godnością. I żeby osoby, które nie powinny znaleźć się w zamknięciu, były umieszczane w ośrodkach otwartych.

Zmiana władzy jakoś poprawiła sytuację cudzoziemców?

– Mieliśmy nadzieję, że przynajmniej skończą się wywózki, ale nic się nie zmieniło. W Straży Granicznej zaszły zmiany, ale tylko pozorne. Zwolnili rzeczniczkę Annę Michalską. Komendanta Straży Granicznej, gen. Tomasza Pragę zastąpił gen. Robertem Baganem, który kiedyś w Zarządzie spraw Cudzoziemców Komendy Głównej SG był prawą ręką wówczas pułkownika Andrzeja Jakubaszka. Obydwaj dosłużyli się stopnia generała za poprzedniej władzy, podczas ery pushbacków na Podlasiu i okresu rozkwitu systemu detencji w reszcie kraju. Po zmianie rządu gen. Jakubaszek objął posadę komendanta SG na Śląsku. Przenoszą te same osoby z miejsca na miejsce. Mam wrażenie, że nowa władza nie potrafi się zmierzyć z tematem, dlatego na granicy i w ośrodkach nadal dzieje się źle.

Co powinna zrobić nowa władza twoim zdaniem?

– Strasznie bym chciała, aby wschodnia granica była szczelna i bezpieczna. Żeby bezprawie, które się dzieje po drugiej stronie, nie przenikało do nas. Bezprawie, nie ludzie. Chcę granicy przepuszczającej tych, którzy powinni przejść, czyli ludzi idących do nas po bezpieczeństwo i szczelnej wobec tych, którzy są rzeczywiście niebezpieczni.

Jak to zrobić?

– Otworzyć z powrotem zlikwidowane przejścia graniczne. Niech na nich się odbywa właściwie prowadzona pierwsza identyfikacja. Można mówić, że to zajmuje czas, ale cudzoziemiec bez dokumentów i tak najczęściej siedzi na granicy do 48 godzin, zanim sąd zdecyduje, co dalej. Czemu nie można spokojnie porozmawiać, wysłuchać, zweryfikować jego historii? A nie, że od razu dajemy protokół zatrzymania i te osoby podpisują, nawet jak nie rozumieją języka, że są zdrowe, nie żądają adwokata, nie chcą powiadamiać rodziny i nie będą mieć pretensji do Straży Granicznej. A potem okazuje się, że na dokumencie jest podpis tłumacza, albo że nikt cudzoziemcowi nie przetłumaczył tego, co podpisał. A sąd na podstawie tego papierka decyduje, że nie istnieją przesłanki, by osoba nie mogła zostać umieszczona w ośrodku strzeżonym.

Najwyższy czas usunąć zwoje concertiny leżące pod murem, na które spadają uchodźcy i się wykrwawiają. Czas otworzyć przejścia graniczne, niech będą nawet w murze, jeżeli ten miałby już zostać jako relikht poprzedniego systemu. Żeby ludzie, próbujący prosić o ochronę międzynarodową nie byli od pierwszych chwil skazani na niebezpieczeństwo i kryminalizację. Czas odwołać z granicy WOT-owców, zwolnić wypalonych strażników, którzy zieją nienawiścią. Przeszkolić tych, którzy chcą pracować i trzymać się przepisów prawa.

Powinniśmy też wziąć wszystkie akta spraw cudzoziemców, którzy skarżyli się na pobicia i inne formy znęcania ze strony strażników – z tego co wiem, zostały umorzone – i ponownie je zbadać. Powinno się też zacząć dochodzić przyczyn kilkudziesięciu stwierdzonych dotychczas śmierci cudzoziemców na granicy, robić obdukcje, pobierać DNA, dokumentować. Jeśli chcemy być państwem praworządnym, powinniśmy przyjrzeć się tym trudnym sprawom i pociągnąć do odpowiedzialności osoby, które doprowadziły do takich sytuacji.

Aktywiści żądają też natychmiastowego zakończenia wywózek. List do Donalda Tuska podpisało ok. 500 osób i ponad setka organizacji pozarządowych, ale nie dostaliśmy odpowiedzi. Zrobiliśmy

też wraz wydziałem sztuki mediów ASP i aktywistami Podlaskiego Ochotniczego Pogotowia Humanitarnego demonstrację złotych masek pod KPRM. Założyliśmy na twarze maski z folii termicznej na znak solidarności z ludźmi na granicy. Byli z nami uchodźcy, którzy zaczęli otwarcie mówić o tym, przez co przeszli. Niestety, mało się mówi o tym w mainstreamie. Zawsze są „ważniejsze” rzeczy. A na granicy ludzie dalej umierają.

Wcześniej było większe zainteresowanie tematem ze strony obecnie rządzących.

– Temat uchodźców był politycznie ważny dla opozycji. Teraz jest już tylko niewygodny.

Zimą problem na granicy jest mniej widoczny, bo z powodu warunków pogodowych mniej ludzi decyduje się na przejście, łatwiej też złapać cudzoziemców, bo zostawiają ślady na śniegu. Dodatkowo otworzył się szlak przez Finlandię i część cudzoziemców Białorusini przewieźli pod fińską granicę.

Inna sprawa, że nikt z aktywistów nie chciał od razu krytykować nowego rządu. Jasne było, że potrzebuje czasu. Jednak miesiące mijają, a na granicy nic się nie zmienia. Dodatkowo Unia Europejska coraz wyraźniej prezentuje politykę zamykania się. Tymczasem wystarczyłoby rzetelnie, niepopulistycznie zająć się tą sprawą. Nie widzę sensu w tym, co robił poprzedni rząd w kwestii uchodźców, ale w tym, co robi obecny, też nie widzę. Wywózki, mur, przetrzymywanie ludzi w zamknięciu przez wiele miesięcy... To wszystko też kosztuje. Działanie „po ludzku” byłoby lepsze i wcale nie droższe.

Jak do ciebie docierają cudzoziemcy?

– Staram się nie zostawiać ludzi bez pomocy, więc przekazuję sobie mój numer. Skorzystało z niej ponad 200 osób, a aktualnie w terapii albo konsultacjach mam ok. 40 cudzoziemców. W tej chwili 90 proc. moich pacjentów to ludzie, którzy wyszli z detencji. Kiedy wychodzą, są trochę jak kosmici, nie wiedzą, gdzie postawić nogę. Nikt im w ośrodku nie wyjaśnia, co jest za murami. Dostają tylko karteczkę, że mają iść do ośrodka w Dębaku. Wychodzą też dosłownie bez niczego.

Ostatnio do naszego punktu na Jazdowie przyjechali Afrykańczycy, w krótkich spodenkach. Pytam, czy nie jest im zimno. No jest, ale nie mają spodni, bo przyszli do Polski w lecie. I przez tyle miesięcy nikt nie dał im ubrań.

Wychodzących z detencji wolontariusze zgarniają z dworca i zawożą do Dębaka. Po drodze orientują się, w jakiej są sytuacji. Wyjaśniamy, jakie dokumenty mają wypełnić i co jest w tych, które już dostali. Na przykład chłopakowi, któremu w decyzji napisano „odmówić statusu uchodźcy”, ale zaraz w kolejnej linijce „nadać ochronę uzupełniającą”. Taka ochrona – podobnie jak status uchodźcy – nie pozwala na odesłanie go z powrotem. Cudzoziemiec o tym

Kosztowna zapor

1,6

MLD ŻŁ

• **kosztowała budowy zapory na granicy polsko-białoruskiej, która według szacunków powstrzymuje nie więcej niż 60 proc. migrantów**

nie wiedział, bo nic z tego swojego stosu papierów nie rozumiał. W ośrodku powiedzieli mu tylko, że dostał negatywną decyzję.

U nas na Jazdowie większość pomocy ogarniamy wolontaryjnie, ludzie przynoszą, co mają. A cudzoziemcy czują, że mogą na kogoś liczyć, bo oni przecież nie byli w Polsce jako takiej, tylko najpierw w lesie, a potem w zamkniętym ośrodku. Jak ktoś zdecyduje się zamieszkać poza ośrodkiem otwartym, to dostanie maksymalnie 750 złotych, jako samotna osoba, a jeśli ma rodzinę, to w przeliczeniu na osobę jeszcze mniej. Nie da się przeżyć za te pieniądze, zwłaszcza że często jest to połączone z zakazem pracy, bo pozwolenie na nią można dostać dopiero po pół roku bycia w procedurze o status uchodźcy.

Czasem ktoś wychodzi z detencji, bo dostał ochronę, a to oznacza, że pomoc od państwa i dach nad głową w otwartym ośrodku będzie miał jeszcze tylko przez dwa miesiące, a potem ma się zintegrować, znaleźć pracę i żyć jak wszyscy. A on swoją procedurę przesiedział za kratami, gdzie nikt go nawet polskiego nie uczył. Warszawskie Centrum Pomocy Rodzinie prowadzi program integracyjny. Cudzoziemcy idą tam i słyszą, że jest kolejka na wiele miesięcy. Na pytanie, co zrobić, urzędnicy rozkładają ręce. A my dwoiny się i troiny, żeby znaleźć jakieś mieszkania i pomoc na start. Mamy teraz około setki osób, potrzebujących różnego rodzaju wsparcia.

A systemowo jak można pomóc?

– Od lat mówimy: przemysłcie ścieżkę człowieka zwalnianego z detencji. Żeby nie wpadał w próżnię. Nie wystarczy zwiększyć zasiłków, choć to też ważne. Trzeba integrować, uczyć języka. Przede wszystkim jednak trzeba zrobić wszystko, żeby jak najmniej osób trafiało za kraty, bo większość cudzoziemców umieszcza się tam kompletnie bez sensu.

Liczę też na ministra Adama Bodnara, że w końcu do Kodeksu karnego uda się wprowadzić przestępstwo tortur, bo na razie mamy tylko ewentualne przekroczenie uprawnień przez funkcjonariuszy. Chciałabym też, żeby ktoś potraktował poważnie raport, który przygotowaliśmy jako Krajowy Mechanizm Prewencji Tortur. Jest dostępny na stronie Rzecznika Praw Obywatelskich. Jako KMPT jeździliśmy po ośrodkach, badaliśmy ich funkcjonowanie, opisywaliśmy nieprawidłowości. Wysłaliśmy raport do ministra spraw wewnętrznych – jeszcze w czasach PiS – i do straży. Pisaliśmy m.in. o złym mechanizmie identyfikacji osób szczególnie wrażliwych, przyjętym przez straż. Straż odpowiada, że bardzo dziękuję, przyjrzy się temu, ale uważa, że ich system działa bardzo dobrze.

A ty sama jak się czujesz?

– Źle, bo ciągle pod presją. Mam wielu pacjentów i ciągle jestem w gotowości, że muszę jeszcze gdzieś jechać na interwencję. Do tego żyję dziś na dwa kraje, mam córkę, mamy zwierzaki. Jak doszła sprawa karna, poczułam, że mnie to przeraża. Myślę sobie: robię ten ogrom mrówczej oddolnej roboty, do której niewiele osób się poczuwa. Żeby chociaż raz mi ktoś czasem w naszym państwie podziękował. To nie, jeszcze oskarżają i więzieniem grożą. Czasem ręce opadają. A naprawdę mogłoby być normalnie. ●

Rozmawiała Ludmiła Anannikova

• Wsparcie w kryzysie uchodźcom, ofiarom tortur i kryminalizacji w Polsce:
FMIH
97 1030 0019 0109 8530 0044 9039
dopisek „niebezsilni” biuro@ihf.eu

Taśmy Obajtka.

Kto nagrywał i kto był nagrywany?

W Prawie i Sprawie-dliwości atmosfera nie tylko wzajemnych oskarżeń, ale też podejrzeń. Partia czeka na kolejne taśmy Daniela Obajtka i tropi źródło nagrań.

Agata Kondzińska

Niedawno Onet ujawnił nagranie z gabinetu byłego prezesa Orlenu. W czerwcu 2018 r. Daniela Obajtka odwiedził prawicowy dziennikarz Piotr Nisztor, związany z „Gazetą Polską”. Poza przekleństwami są konkretne prośby. Nisztor prosi o pracę dla swojej żony. – Coś jej proponujemy, za trzy miesiące będzie miała upload, dostanie trzydzieści procent więcej, czterdzieści. My o nią zadbamy i my tu słowa dotrzymujemy – zapewnił Obajtek.

Szef paliwowego giganta obiecuje też zadbać o ojca Nisztor. – Tak samo o ojca, tylko że on poszedł gdzie indziej. A ja miałem dla niego propozycję wtedy w spółce. Ale nie chciał, k..., bo ktoś mu herezji nagadał o kontraktach głupich. K..., bez sensu” – irytował się Obajtek. Nisztor nie wykluczył, że ojciec „będzie chciał wrócić do tematu”. Obajtek odpowiada: – No dobrze, to może kogoś wyp...

Obaj rozmawiają jeszcze o polityku PiS Kacprze Płażyńskim, akurat jest kandydatem partii na prezydenta Gdańska. Obajtek i Nisztor radzą, jak mu pomóc w kampanii. Są też narzekania na otoczenie premiera Morawieckiego, któremu Obajtek „spluł ucho”, bo tak intensywnie mu doradzał.

Niepokój w PiS, mnożą się teorie

Po publikacji Onetu Obajtek napisał na platformie X, że nielegalne nagrywanie prezesa największej spółki w Polsce i regionie, i to w jego gabinecie, jest patologią samą w sobie. I zapowiedział, że zawiadomi prokuraturę.

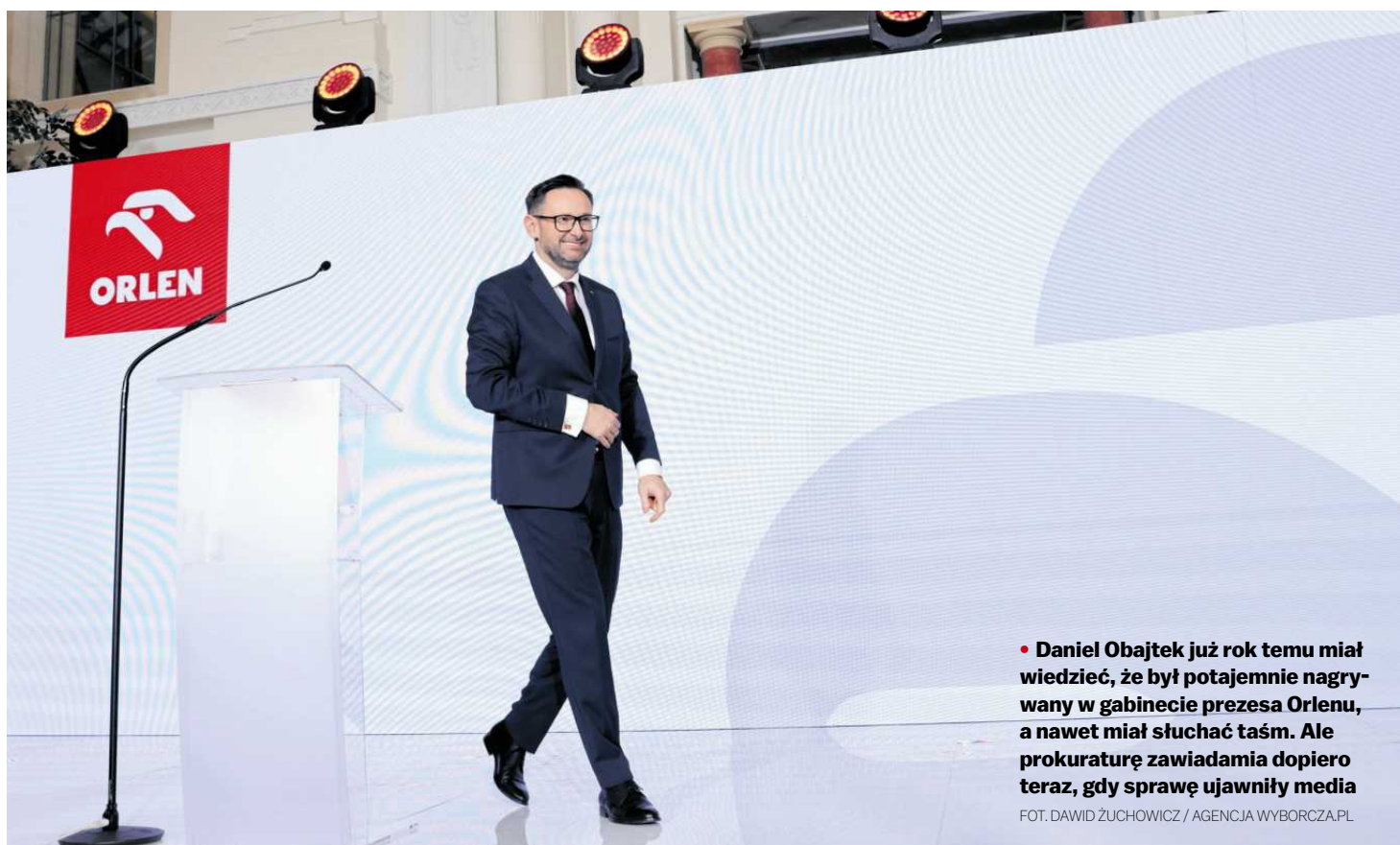
W PiS nagrania wzbudziły jednak niepokój. Politycy partii Kaczyńskiego zastanawiają się, kto jeszcze został nagrany, ale przede wszystkim, kto nagrywał. Mnożą się teorie.

– Jeśli to było CBA, to dlaczego taśmy wyciekły? Dlaczego nie zostały zniszczone? – analizuje jeden z moich rozmówców.

Inny zastanawia się nad rolą Zbigniewa Łaski. To były policjant, potem funkcjonariusz CBA, pracownik Grom Group, która od lat ochrania prezesa PiS Jarosława Kaczyńskiego. W Orleniu odpowiadał za pion bezpieczeństwa. – Zawsze był u nas kojarzony z duetem Mariusza Kamińskiego i Macieja Wąsika, ale dziś w partii w partii każdy się ogląda na każdego i pyta: a kto to Łasek – śmieje się poseł PiS.

„Wyborcza” próbowała porozmawiać z Łaskiem, ale odmówił.

Informowaliśmy też, że Obajtek już rok temu miał wiedzieć, że był potajem-



• **Daniel Obajtek już rok temu miał wiedzieć, że był potajemnie nagrywany w gabinecie prezesa Orlenu, a nawet miał słuchać taśm. Ale prokuraturę zawiadomia dopiero teraz, gdy sprawę ujawniły media**

FOT. DAWID ŻUCHOWICZ / AGENCJA WYBORCZA.PL

nie nagrywany w gabinecie prezesa Orlenu, a nawet miał słuchać taśm. Ale prokuraturę zawiadomia dopiero teraz, gdy sprawę ujawniły media.

„Czekamy, co jeszcze wypłynie i kiedy”

Jeszcze inny poseł opowiada o „sensacyjnej teorii”, że taśmy z Orlenu ma grupa osób, by je sprzedawać. Politycy PiS sprawdzają teraz, kiedy odwiedzali Obajtka i czy było to „w sezonie nagrań”.

– Około roku temu do Obajtka, przez znajomego, dotarł plik dźwiękowy. Było to około godzinne nagranie, kompilacja całości lub części kilkunastu spotkań ówczesnego prezesa Orlenu z lat 2018 i 2019 – opowiadał dziennikarzowi „Wyborczej” Marcinowi Rybakowi jeden z informatorów.

W tym czasie z centrali PiS do pilnowania interesów w Orleniu oddelegowany był zaufany współpracownik Jarosława Kaczyńskiego – Maciej Łopiński. Pod koniec grudnia 2017 r. został doradcą zarządu. W 2023 r. do rady nadzorczej spółki weszła przyjaciółka domu Kaczyńskich Janina Goss.

Nasz rozmówca: – Byłem ze dwa albo trzy razy u prezesa Obajtka, ale sprawdziłem, że to nie było w tym czasie – mówi z ulgą.

W PiS plotkują, że wśród nagrań jest jedno z byłym wiceministrem rządu Mateusza Morawieckiego. – Czekamy, co jeszcze wypłynie i kiedy. Od tego też zależy dalsza kariera polityczna Obajtka – twierdzi polityk z Nowogrodzkiej. Nazwisko byłego szefa spółki paliwowej

jest na giełdzie kandydatów do Parlamentu Europejskiego w czerwcowych wyborach.

Pod ochroną prezesa. „Obajtek działał, jak chciał”

Politycy PiS przyznają, że Kaczyński ma słabość do Obajtka. W 2021 r., gdy prezes spółki odbierał nagrodę Człowieka Wolności tygodnika „Sieci”, Kaczyński komplementował go: „Już wiele dla Polski uczynił i jest przekonany, że uczyni jeszcze dużo, dużo więcej, bo ma ogromne możliwości, niezwykłą determinację i to coś takiego, co daje pan Bóg, a co trudno zdefiniować. Tę aurę, którą wokół siebie tworzy, która pozwala mu ludzi mobilizować, jednoczyć wokół jakiegoś celu”.

– Obajtek działał, jak chciał, pewny, że nasze państwo go ochroni. Jak inni odmawiali zakupu gazet [Orlen za Obajtka kupił regionalne media od Polska Press], by nie narażać spółek, on przychodził do prezesa i mówił, jak to zrobi. I robił – opowiada poseł PiS.

Do taśm Obajtka dochodzi jeszcze wątek detektywa wynajętego przez prezesa Orlenu. Informację ujawnił na konferencji premier Donald Tusk. – Pan prezes Obajtek miał zainteresowania bardzo typowe dla wszystkich funkcjonariuszy PiS. Podpisał m.in. zlecenie dla detektywa, którego zadaniem było, jak to nazwano w tym piśmie: identyfikacja i udokumentowanie działań nieuczciwej konkurencji wobec PKN Orlen, w tym identyfikacja źródeł ujawniania informacji, dotyczących funkcjonowania koncernu – mówi szef rządu.

Wymieniał nazwiska śledzonych polityków PO: Marcina Kierwińskiego, Jan Grabca, Andrzeja Halickiego. Podał, że usługi detektywa kosztowały 1 mln zł. Obajtek zaprzeczył, że wynajmował jakiegokolwiek detektywa do śledzenia jakichkolwiek posłów. „To kłamstwo Pannie Premierze” – napisał na platformie X. Stwierdził, że Tusk „podał kwotę za

ochronę, którą przyznała mi Rada Nadzorcza koncernu w czasie, gdy realizowaliśmy strategiczne procesy połączenia”. A to standardowa praktyka.

„Jak Sasin, to może jeszcze ktoś?”

Ale ten temat też rozpala polityków PiS. Bo – jak mówił później szef sejmowej komisji ds. służb specjalnych Marek Biernacki – „sprawa inwigilacji polityków opozycji, tam jest kilku, to jest margines całego procesu inwigilacyjnego, jaki prowadził pan Daniel Obajtek ze swoją ekipą”. Głównym celem inwigilacji był pan wicepremier Jacek Sasin i jego otoczenie – podkreślił.

– A jak Sasin, to może jeszcze ktoś? – zastanawiają się teraz w PiS. Atmosferę wzajemnych podejrzeń wzmacniają też nieoficjalne informacje medialne, że systemem Pegasus mogli być podsłuchiwanie także politycy partii Kaczyńskiego. – Z całą pewnością mogę powiedzieć, że Pegasusem inwigilowane były osoby ze środowiska PiS. Wiem, że były to osoby zajmujące wysokie stanowiska – mówił niedawno śledczy z komisji, która bada sprawę zakupu i nielegalnego wykorzystywania systemu Pegasus.

W piątek Obajtek poinformował w mediach społecznościowych, że złożył zawiadomienie o „podejrzeniu popełnienia przestępstw przez funkcjonariuszy CBA w związku z założeniem przez nich nielegalnego podsłuchu, działania na szkodę interesu publicznego i prywatnego”. W piśmie pełnomocnik Obajtka zarzuca, że „w okresie od lutego 2018 r. do końca czerwca 2018 r., działając jako funkcjonariusze publiczni, przekroczyli swoje uprawnienia i po uprzednim przełamaniu elektronicznych zabezpieczeń dostępu do gabinetu Prezesa Zarządu Orlen S.A. – Daniela Obajtka założyli w pomieszczeniu urządzenie podsłuchowe, czyniąc to bez wymaganych prawem zgód”.

W PiS plotkują, że wśród nagrań jest jedno z byłym wiceministrem rządu Mateusza Morawieckiego. – Czekamy, co jeszcze wypłynie i kiedy

Iustitia chce ścigania setek sędziów

Stowarzyszenie sędziów Iustitia zawiadomiło Adama Bodnara o możliwości popełnienia deliktów dyscyplinarnych i przestępstw przez sędziów kandydujących do nowej KRS oraz tych, którzy udzielili im poparcia.

Łukasz Woźnicki

„Wnosimy o wszczęcie postępowania przygotowawczego celem ustalenia, czy osoby wskazane w zawiadomieniu popełniły przestępstwa, i pociągnięcia ich do odpowiedzialności. Jednocześnie wnosimy o podjęcie wobec tych osób kroków dyscyplinarnych” – czytamy w piśmie do Adama Bodnara.

Zawiadomienie do prokuratora generalnego i ministra sprawiedliwości skierowało stowarzyszenie sędziów Iustitia. Zarząd organizacji zawiadamia o możliwości popełnienia przestępstw dyscyplinarnych – wyczerpujących jednocześnie znamiona przestępstwa – przez sędziów, którzy „umożliwili władzy politycznej przejście kontroli nad Krajową Radą Sądownictwa”.

Z nazwiska wyszczególnił m.in. 20 osób wybranych do upolitycznionej KRS przez Sejm w 2018 i 2022 r. z szefową rady Dagmarą Pawelczyk-Woicką na czele. Ale zawiadomienie dotyczy również tych, kandydowali do nowej KRS, ale nie zostali do niej wybrani przez posłów. A także wszystkich sędziów, którzy popierali kandydatów do nowej KRS, podpisując ich listy poparcia.

„Listy pozostają w dyspozycji Sejmu” – wskazuje Iustitia. Chodzi o setki sędziów. Tylko w 2018 r. listy poparcia do nowej KRS podpisało ich ponad 300.

„Przyczynili się do głębokiej destabilizacji państwa”

Rozliczenie tych, „którzy sprzeniewierzyli się sędziowskiemu ślubowaniu” było jedną z niezrealizowanych dotąd obietnic Platformy Obywatelskiej na 100 dni rządów.

– Dopiero teraz, po trzech miesiącach, zaczynamy wkraczać w etap rozliczeń – mówił niedawno w rozmowie z „Polityką” Bodnar. Minister wskazywał, że wcześniej dokonał zmian w prokuraturze czy wyznaczył rzeczników dyscyplinarnych. – Myślę, że za chwilę zaczną wypływać bardzo konkretne historie, które będą podstawą do odpowiedzialności dyscyplinarnej albo



• Iustitia liczy, że efektem zawiadomienia będą postępowania: przygotowawcze prowadzone przez prokuraturę i wyjaśniające prowadzone przez rzeczników dyscyplinarnych FOT. BARTOSZ BAŃKA / AGENCJA WYBORCZA.PL

– w trzecim etapie – odpowiedzialności karnej – dodał.

Według Iustitii kwalifikują się do tego działania sędziów, którzy pomagali Zjednoczonej Prawicy „przejmować instytucje tworzące fundamenty państwa prawa”, w tym Krajową Radę Sądownictwa, która powinna bronić niezależności sądów przed politykami. Przygotowana przez prezydenta Andrzeja Dudę ustawa z 2017 r. usunęła z Rady jej legalnych członków. Zastąpili ich nowi, rzekomi przedstawiciele sędziów wybrani przez Sejm głosami PiS i Kukiz'15. Jak w licznych orzeczeniach stwierdzały później polskie sądy i międzynarodowe trybunały, tak obsadzona Rada nie jest niezależna od polityków.

„Dla większości przedstawicieli środowisk prawniczych od początku było jasne, że wybór sędziowskich członków KRS przez parlament naruszał konstytucję i prawo europejskie” – napisała Iustitia. „Sędziowie, którzy świadomie zdecydowali się wziąć udział w wyborach do upolitycznionego organu, swoją postawą jawnie przyczynili się do głębokiej destabilizacji państwa prawa w Polsce, w tym do podważenia niezależności władzy sądowniczej, niezawisłości sędziów, trójpodziału władz” – wylicza zarząd organizacji.

Wszystkim osobom wskazanym w zawiadomieniu zarzuca włączenie się w bezprawne działania „wspierające zmianę ustawami zwykłymi kształtu konstytucyjnego organu państwa”.

Rozliczenie tych, „którzy sprzeniewierzyli się sędziowskiemu ślubowaniu” było jedną z niezrealizowanych dotąd obietnic Platformy Obywatelskiej na 100 dni rządów

Według Iustitii w grę wchodzi sprzeniewierzenie się ślubowaniu, w którym sędzia przysięga stać na straży prawa, a nawet odpowiedzialność z art. 231 kk. Przepis przewiduje karę do trzech lat więzienia za nadużycie władzy przez funkcjonariusza publicznego.

– Wszyscy oni byli funkcjonariuszami publicznymi i podejmowali działania sprzeczne z prawem. Nie mam wątpliwości, że powoduje to odpowiedzialność karną z art. 231 kk – uważa sędzia Jakub Kościerzyński, przewodniczący zespołu ds. prawa karnego Iustitii.

„Ich rękami realizowano zamach stanu”

Pociągnięcie osób wyszczególnionych w zawiadomieniu do odpowiedzialności będzie o tyle problematyczne, że działały one zgodnie z ustawą o KRS z 2017 r. Pozwalała ona Sejmowi wybrać sędziowskich członków KRS, a samym sędziom

kandydować do Rady czy udzielać poparcia kandydatom. Członkowie nowej KRS podkreślają, że konstytucyjność tej ustawy stwierdził w 2019 r. kontrolowany przez PiS Trybunał Konstytucyjny. Ale wyrok zapadł z udziałem wadliwie wybranego do TK dublera.

Iustitia uzasadnia swoje zawiadomienie licznymi orzeczeniami, które zapadały w Sądzie Najwyższym i Naczelnym Sądzie Administracyjnym. Wynikało z nich, że nową KRS obsadzono w sposób niekonstytucyjny. Przytacza także wyroki międzynarodowych trybunałów stwierdzające naruszenia prawa międzynarodowego i brak niezależności rady czy opinii instytucji międzynarodowych.

Według organizacji ustawa o KRS – jako uchwalona ze świadomym i rażącym naruszeniem konstytucji – nie mogła być dla sędziów źródłem wiążących uprawnień.

„Ocena zachowań wszystkich tych osób wynika ze sprzeczności wprowadzanych zmian z konstytucją, a także prawem europejskim nieustannie sygnalizowanej przez większość konstytucjonalistów, sądy, międzynarodowe trybunały” – wylicza.

„Przejęcie kontroli nad KRS doprowadziło do największego kryzysu konstytucyjnego i największej zapasici w wymiarze sprawiedliwości w wolnej Polsce. Nie byłoby to możliwe bez udziału sędziów – czy to jako kandydatów do KRS czy jako osób udzielających im poparcia” – napi-

sała jeszcze Iustitia. Przypomina, że skutkami upolitycznienia KRS było m.in. powołanie na jej wniosek ponad 2 tys. neosędziów, naruszenia prawa obywateli do rzetelnego procesu, stan niepewności prawnej.

Podporządkowanie Rady politykom – uważa Iustitia – miało służyć „zmianie ustroju państwa”. Działania Zjednoczonej Prawicy organizacja nazywa „zamachem stanu”, który miał doprowadzić do likwidacji trójpodziału władz.

„Jedynie dzięki postawie niezależnych sędziów i wspierających ich obywateli ten zamach nie został zrealizowany w pełni” – napisała Iustitia. „Należy pociągnąć do odpowiedzialności tych, których rękami ów zamach był realizowany, by podobna sytuacja nie powtórzyła się w przyszłości” – dodała.

„W czasie próby nie zdali egzaminu”

Iustitia liczy, że efektem zawiadomienia będą postępowania: przygotowawcze prowadzone przez prokuraturę i wyjaśniające prowadzone przez rzeczników dyscyplinarnych.

– Sędziowie powinni być ludźmi odważnymi i z zasadami, bo tylko tacy mogą bronić obywateli przed nadużyciami. Sędziowie, którzy w czasie próby nie zdali egzaminu, powinni za to odpowiedzieć – mówi prezes Iustitii prof. UŚ Krystian Markiewicz.

– Jeśli dla własnych korzyści taka osoba wybrała rozwiązanie sprzeczne z prawem, to nie wyobrażam sobie, by była dalej sędzią – dodaje rzecznik Iustitii Bartłomiej Przymusiński. Zdarzało się, że osoby, które podpisywały listy poparcia, później awansowały z pomocą Rady.

O to, jak członkowie nowej KRS zareagowali na zawiadomienie i stawiane im zarzuty, zapytaliśmy w poniedziałek nową KRS. „Nie będziemy komentować zawiadomienia złożonego przez Iustitię” – odpowiedziała nam rzeczniczka Rady Ewa Łosińska.

„Iustitia konsekwentnie kroczy drogą zaprzaństwa i bezprawia” – tak zawiadomienie skomentował zdymisjonowany wiceminister sprawiedliwości Łukasz Piebiak, który jest w nim wymieniany jako kandydat do upolitycznionej KRS. „Legalna prokuratura, a potem niezależne sądy to kiedyś ocenią. Będą konsekwencje, bynajmniej nie dla członków KRS” – napisał w serwisie X.

„Czas na generalne porządki w sądownictwie, a to obejmuje również odpowiedzialność za czynny udział w zamachu na ustrój państwa” – uważa Michał Wawrykiewicz, adwokat z Inicjatywy Wolne Sądy. ●

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34309930

W Sądzie Rejonowym w Zielonej Górze w Wydziale I Cywilnym, pod sygnaturą akt I Ns 2076/21

toczy się sprawa o stwierdzenie nabycia spadku po Romanie Marciniaku, synu Tadeusza i Zofii, ur. w dniu 27.03.1951 r. w Zielonej Górze, a zmarłym w dniu 30.05.2021r. w Zielonej Górze, posiadającym ostatnie miejsce zwykłego pobytu pod adresem: ul. Krośnieńska 17/3, 65-625 Zielona Góra. Wzywa się wszystkich spadkobierców zmarłego, aby w terminie 3 miesięcy od daty ukazania się tego ogłoszenia zgłosili się do Sądu Rejonowego w Zielonej Górze i udowodnili swoje prawa do spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34294922

Work Centre
BIUROPRACY

WORK CENTRE (KRAZ 7098)
PRACA W HOLANDII !!!
Praca w ogrodnictwie, rolnictwie i na produkcji.

Poszukiwani kandydaci za znajomością języka obcego i prawem jazdy.

Osoby zainteresowane prosimy o wypełnienie formularza na stronie www.workcentre.com.pl lub kontakt telefoniczny **77-441-06-54**, **533-966-678**, **533-111-037**, **533-155-868** oraz **797-351-037**.

OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34309666

OGŁOSZENIE

W Sądzie Rejonowym w Zabrzu, pod sygn. akt I Ns 305/22, toczy się sprawa z wniosku Zabrzańskiej Spółdzielni Mieszkaniowej przy udziale Roberta Łagoźnego, Konrada Waręciuka, Anety Bednarczyk, Joanny Kani, Mikołaja Kani, Magdaleny Kupiec, Bogumili Komosy, Aleksandry Schumacher i Marcina Szachulskiego o stwierdzenie nabycia spadku po Tomaszu Idziku (Idzik), synu Tadeusza i Teresy z domu Osiak, zmarłym 28 listopada 2020 roku w Zabrzu, ostatnio stale zamieszkałym w Zabrzu.

Wzywa się, aby spadkobiercy w ciągu trzech miesięcy od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia zgłosili się i udowodnili nabycie spadku, gdyż w przeciwnym razie mogą być pominięci w postanowieniu o stwierdzeniu nabycia spadku.

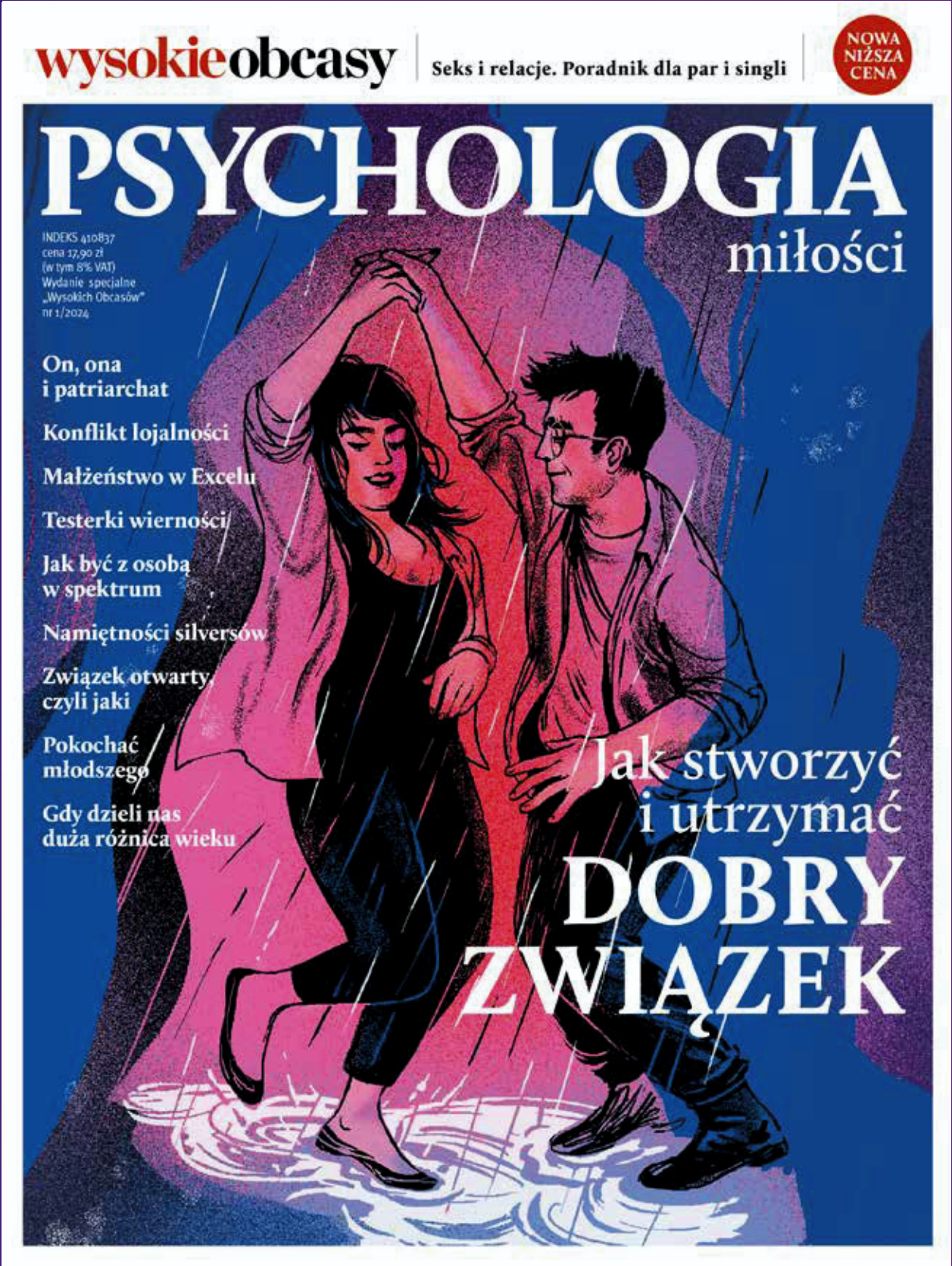
OGŁOSZENIE PŁATNE Kraj/34309682

Syndyk masy upadłości IQ INVESTMENTS Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością spółka komandytowa z/s w Warszawie (sygn. akt WA1M/GUp/22/2022) zaprasza do składania ofert na zakup wierzytelności wchodzących w skład masy upadłości.

Oferty pisemne, które powinny zawierać dokładne określenie oferenta wraz z adresem i numerem telefonu kontaktowego, oferowaną jednostkową cenę nabycia, określenie sposobu i terminu płatności, zobowiązanie oferenta do pokrycia wszelkich podatków i kosztów związanych z transakcją, należy przesyłać na adres Biura Syndyka ul. Narutowicza 55/6, 20-016 Lublin, z dopiskiem „oferta na zakup wierzytelności IQ INVESTMENTS Spółka z ograniczoną odpowiedzialnością spółka komandytowa (sygn. akt WA1M/GUp/22/2022)” w terminie 21 od dnia ukazania się niniejszego ogłoszenia.

Syndyk zastrzega sobie prawo do wybrania najkorzystniejszych ofert oraz do skontaktowania się tylko z wybranymi oferentami. Dodatkowe informacje pod adresem www.kancelaria-empe.pl/ogloszenia-sprzedaży/sprzedaż-z-wolnej-ręki lub pod numerem telefonu +48 723 34 45 56

W sprzedaży!



Temat numeru:

Jak stworzyć i utrzymać
dobry związek

Czy kluczem do szczęścia w relacji jest związek na własnych zasadach



Więcej o psychologii czytaj na wysokieobcasy.pl/zyclepiej

Kiedy nauczymy się przeciwstawiać propagandzie rasistowskiej

Mentalność zbiorowa – groźna broń nienawistnej propagandy

Witold Liliental

Niedawno kupiłem w księgarni książkę, wybierając według kilkudziesięciu streszczeń na tylnej okładce. „Długi płatek morza” autorstwa chilijsko-amerykańskiej pisarki Isabel Allende, którą właśnie czytam w wersji tłumaczonej z hiszpańskiego na angielski, jako „A Long Petal of the Sea”, jest też tłumaczona na język polski (Długi płatek morza).

Początek książki opowiada o gehennie hiszpańskich Republikańców, kiedy z początkiem 1939 r. wojna domowa zakończyła się zwycięstwem gen. Francesco Franco, a pokonani bojownicy salwowali się ucieczką do Francji.

Pokonani obrońcy ostatniej repudy Republiki, jakim była Katalonia i miasto Barcelona, ale i zwykli ludzie przerażeni okrucieństwem wojsk Franco, zmuszeni byli ratować się pełną niebezpieczeństw przeprawą przez skute zimą Pireneje do Francji, która ich nie chciała, zamykała przed nimi przejścia graniczne, a tych, którym udało się wreszcie znaleźć po stronie francuskiej trzymano w improwizowanym na plaży obozie koncentracyjnym. Czy już się z czymś kojarzy? Książka jest fikcją literacką, ale w tle występują postacie historyczne, jak m.in. Pablo Neruda, chilijski poeta i późniejszy laureat nagrody Nobla, który w przededniu wybuchu drugiej wojny światowej umożliwił sprowadzenie półtora tysiąca uchodźców hiszpańskich z Francji do Chile na pokładzie statku Winnipeg. Dalsza część książki opowiada o adaptacji do życia w nowym kraju, niewolnej od stresów, pomimo braku bariery językowej.

Zaledwie rok wcześniej wybory prezydenckie w Chile wygrał prawnik Pedro Cerda z partii Radykalnej, sprzyjający postępowym reformom. Był on mocno zwalczany przez konserwatywną mniejszość, złożoną z bogatej elity, wspieranej przez kościół katolicki i podtrzymującej system ścisłego patriarchy, w którym kobiety były zmuszone do bezwzględnego podporządkowania się woli mężów i ojców.

W niektórych miejscowościach, nosząc opaski ze swastyką, publicznie paradowały grupy partii nazistowskiej, wzorowanej na przykładzie z Trzeciej Rzeszy. Społeczeństwo chilijskie było podzielone.

Gdy rozeszła się wiadomość, że do Chile może trafić, z błogosławieństwem prezydenta Cedry, duża grupa uchodźców z Hiszpanii, ośrodki konserwatywne zaczęły straszyć, że do kraju wpuści się terrorystów, komunistów, możliwie roznosiciele chorób i... Żydów. Ci ostatni uciekali, jak mogli z Europy, przewidując trudne do zniesienia warunki w krajach, które

mogą się stać łupem Hitlera, choć o Holokaucie jeszcze nikomu się nie śniło. Ale żaden kraj nie chciał ich przyjmować. (...)

Szczucie na uchodźców

Od czasu zakończenia wojny domowej w Hiszpanii i wybuchu wojny światowej minęło 80. lat i w tym czasie świat przeszedł liczne konflikty, kataklizmy i zmiany ustrojów, ale nowe konflikty i zmiany klimatyczne wymuszają nowe migracje mas ludności.

Kiedy tylko kryzys imigracyjny rozpoczął się ponad osiem lat temu, prezes partii PiS, jeszcze wówczas w opozycji wytoczył kampanię straszenia Polaków przed uchodźcami, którzy rzekomo mieli przywlec do naszego kraju egzotyczne choroby roznoszone przez „pasożyty i pierwotniaki”. Skutecznie przekonywał, że tylko jego partia jest w stanie przeciwstawić się imigracji i w ten sposób uratować Polaków.

Ta narracja wydatnie pomogła PiS w kampanii wyborczej. Później, gdy przez granicę polsko-białoruską zaczęły napływać fale uciekinierów, głównie ludzi o śniadej skórze, narracja PiS, już wówczas przy władzy, opierała się na straszeniu terrorystami, zwłaszcza ekstremistami islamskimi, kreując w wyobraźni wielu obraz piekła w polskich miastach.

Pomimo, iż narracja ta była fałszywa, a ci uchodźcy byli ludźmi, którzy po prostu chcieli żyć spokojnie i bezpiecznie, straszenie odniosło skutek. Pewna część społeczeństwa polskiego, w której w wyniku wielowiekowej trudnej historii, ksenofobia, choć uśpiona, trwała, aż strach ją przebudził. Na granicy, przez którą przedostawali się uchodźcy zaczęło się brutalne traktowanie przez mundurowe służby ludzi proszących o azyl, zmuszanie do rozbierania się pomimo niskiej temperatury, konfiskowanie lub niszczenie telefonów komórkowych i stosowanie tzw. pushbacków.

Wszystko tłumaczone jako ochrona polskiej granicy przed napływem niepożądanych elementów grożących nam terrorem islamskim. Kto widział film „Zielona Granica” Agnieszki Holland nie mógł nie zauważyć kontrastu między traktowaniem uchodźców ukraińskich na przejściu granicznym w Medyce, a ludzi z ciemniejszą karnacją, usiłujących się przedostać do Polski przez granice od strony Białorusi.

Czekanie na zmiany

Po wyborach 15 października i w końcu utworzenia nowego rządu koalicyjnego 13 grudnia mamy wreszcie stopniowe przywracanie praworządności, najezony niezliczonymi pułapkami prawnymi zastawionymi przez poprzednią władzę. Zdecydowana większość społeczeństwa cieszy się i nie wyobraża sobie powrotu do statusu quo ante. Chcia-



• Grupa uchodźców z Iraku i Afganistanu koczuje na pasie granicznym, tak zwanej ziemi niczyjej. 19.08.2021, Usnarn Górny

FOT. GRZEGORZ DĄBROWSKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

łoby się, aby wszystko dało się jak najszybciej naprawić.

Odpowiadając na spotkaniu z obywatelami na pytania o sytuacji na granicy, premier Tusk uznał, że pushbacki są nielegalne z punktu widzenia prawa międzynarodowego i zapowiedział procedury bardziej humanitarne. Ale aktywiści niosący pomoc humanitarną uchodźcom donoszą, że pushbacki są nadal praktykowane i że praktycznie nic się nie zmieniło.

Wydaje się, że część społeczeństwa polskiego została skutecznie nastraszona przez poprzednią ekipę rządzącą i ten strach utrzymuje się na takim poziomie, że radykalna zmiana, polegająca na jakiejś humanitarnej liberalizacji w traktowaniu uchodźców może spowodować spadek poparcia dla obecnego rządu, a tym samym groźbę utraty władzy, czego definitywnie nie chce nikt po stronie demokratycznej.

Co więc należy robić? Moim zdaniem można by rozpocząć mądrze prowadzoną kampanię uświadamiającą społeczeństwo, że nie ma potrzeby bać się innych ludzi tylko z powodu wyznawania przez nich innej, niż katolickiej wiary, czy innego koloru skóry.



Może czas w Polsce rozpocząć mądrze prowadzoną kampanię społeczną, że nie ma potrzeby bać się innych ludzi z powodu wyznawania przez nich innej niż katolickiej wiary czy innego koloru skóry

WITOLD LILIENTAL

się „dzieckiem nienarodzonym, czy „życiem poczętym”.

Propaganda antyukraińska, prowadzona od dłuższego czasu przez Konfederację dała o sobie wyrażnie znać podczas protestów rolników. Rolnicy mają swoje rzeczywiste problemy, których nie można lekceważyć i należy im pomóc, ale nie można w ich protesty włączać hasel nienawiści, jakie pojawiły się na niektórych blokujących drogi traktorach.

Oprócz jawnie prorosyjskich, na jednym z nich widniał napis UKROPOLIN STOP, łączący antyukraińskość z antysemityzmem. (Słowo Polin znaczy po hebrajsku Polska i także jest nazwą Muzeum Historii Żydów w Warszawie). Hasło z tego banneru jest często wypowiediane przez Grzegorza Brauna, którego Konfederacja broni po haniebnym ataku na świecznik chanukowy i mowę nienawiści do Żydów w Sejmie.

Wiadomo, że pewni przywódcy protestu rolników związani są z Konfederacją i oni narzucają kierunek polityczny, przejmowany przez mniej krytyczne lub mniej zorientowane osoby. Ksenofobia tego ugrupowania wobec wszystkich „innych” już przestała dziwić.

Podczas popularnego programu telewizyjnego „Kawa na ławę”, w TVN24, przy okazji omawiania protestu rolników, poseł tej partii Stanisław Tyszkowski natychmiast wyskoczył z żądaniem pozbawienia Ukraińców w Polsce praw do otrzymywania pomocy społecznej, jak również z postulatem zamknięcia granic dla ludzi wyznania islamskiego. Kiedy prowadzący dyskusję red. Konrad Piasecki spytał go, czy chce prawo imigracji oprzeć na podstawie wyznania muzułmańskiego, judaistycznego, czy innego odparł, że o to należy zapytać Polaków. Takie podejście jest, po prostu, rasistowskie. Ale przecież szef tej partii Sławomir Mentzen wyrażnie kiedyś wyartykułował swoją „piątkę”, czyli Polski bez Żydów, bez LGBT itd.

Może zabrzmi to, jak truizm, ale chcę tu wyraźnie stwierdzić to, co uważam, za niezaprzeczalny fakt. Żadne wyznanie samo w sobie nie zagraża nikomu, a tylko jego wypaczenia przez fanatyków, uznających swoje wyznanie za jedyne prawdziwe i nietolerancyjne, a nawet agresywne wobec innych wyznań i często zachowujących się jak hipokryci. (...) Zawsze byłem przeciwny wszelkim uogólnieniom. Nie muszę dodawać, że kolor skóry nie ma nic wspólnego z inteligencją czy charakterem człowieka.

Kiedy nauczymy się przeciwstawiać się skrajnej i niebezpiecznej propagandzie rasistowskiej, która wytwarza mentalność zbiorową całych społeczeństw i już zdążyła narobić tyle złego w historii? Kiedy zaczniemy tę historię pamiętać i uczyć się na straszliwych błędach z przeszłości? ●

Na krawędzi głodu



Izraelskie władze zabroniły UNRWA, agendzie ONZ pomagającej Palestyńczykom, dostarczać żywność do północnej Strefy Gazy. Izraelska armia otoczyła kolejne szpitale, twierdząc, że na miejscu są palestyńscy terroryści.

Marta Urzędowska

„Mimo tragedii rozgrywającej się na naszych oczach izraelskie władze poinformowały ONZ, że nie będą już zatwierdzać konwojów z żywnością przywożonych przez UNRWA na północ Strefy Gazy” – napisał na X Philippe Lazarini, szef agendy ONZ, która od dekad pomaga Palestyńczykom i wspiera ich w ostatniej odsłonie wojny.

„To oburzające, celowe blokowanie ratującej życie pomocy podczas tej klęski głoduwołanej przez ludzi” – dodaje.

„Zatrzymać nieustający koszmar”

Kwestia pomocy humanitarnej dostarczanej do Strefy Gazy budzi ogromne emocje, bo na miejscu od pół roku trwa wojna rozpęta przez Hamas atakiem na Izrael z 7 października ubiegłego roku. Terroryści zabili wówczas 1200 osób, a 250 porwali do Gazy. W ramach odwetu Izraelczycy prowadzą na miejscu naloty i operację lądową, w których zginęło już ok. 32 tys. Palestyńczyków. Do tego do enklawy – która pozostaje odcięta od świata przez Egipt i Izrael od kilkunastu lat, odkąd władzę w niej przejął radykalny Hamas – dziś dociera zdecydowanie za mało pomocy. Przed wojną na miejsce każdego dnia docierało pół tysiąca ciężarówek z jedzeniem, lekami czy paliwem, dziś wpuszczana jest średnio setka.

Jak informuje cytowana przez AFP rzeczniczka UNRWA Juliette Touma, agenda została poinformowana o decyzji o zablokowaniu dostaw pomocy na północ Gazy na spotkaniu z przedstawicielami izraelskiej armii w ostatnią niedzielę, po tym jak dwa kolejne konwoje z pomocą nie zostały wpuszczone.

Według rzeczniczki Izraelczycy nie podali powodu swojej decyzji. Z powodu blokowania konwojów przez izraelskie władze agenda już od 29 stycznia nie jest w stanie dowozić na miejsce pomocy, jednak dopiero teraz Izrael potwierdził, że nie będzie jej wpuszczał na stałe.

„Ta decyzja to gwóźdź do trumny, jeśli chodzi o pomaganie mieszkańcom Gazy cierpiącym z powodu wojny” – ocenia Touma w oświadczeniu. Także Martin Griffiths, który w ONZ odpowiada za koordynację całej pomocy humanitarnej, w niedzielę napisał na X, że „UNRWA to bijące serce pomocy dostarczanej do Gazy”. „Decyzja, by zablokować konwoje z żywnością zmierzające na północ, spycha tysiące ludzi na krawędź głodu. Musi zostać cofnięta” – dodał.

Decyzję izraelskich władz ostro krytykuje też Światowa Organizacja Zdrowia (WHO). Jej szef Tedros Adhanom Ghebreyesus oświadczył, że oznacza ona „odbieranie głodującym ludziom możliwości przetrwania”. Z kolei sekretarz generalny ONZ António Guterres apelował w niedzielę, po wizycie na granicy en-

klawy, by „zatrzymać nieustający koszmar”, jaki cierpią jej mieszkańcy.

Palestyńczycy żyją w strasznych warunkach

Światowe organizacje pomocowe, ONZ i WHO, alarmują, że sytuacja humanitarna na miejscu jest dramatyczna. Mieszkańcy Gazy – szczególnie właśnie jej północnej części, gdzie pomoc najtrudniej dostarczyć z powodu toczących się na miejscu walk – pozbawieni są jedzenia, czystej wody, leków i paliwa. W ostatnich tygodniach miejscowe dzieci zaczynają umierać z głodu – do tej pory umarło co najmniej 25 maluchów, a eksperci przekonują, że setki tysięcy kolejnych są dramatycznie niedożywione.

Izraelczycy przekonują, że na miejsce dociera wystarczająco dużo pomocy, a kłopoty z jej dystrybucją to wyłącznie вина palestyńskich terrorystów. Jednak jasne jest, że mieszkańcom Gazy potrzeba dziś nie mniej, lecz więcej pomocy – zdecydowana większość z ponad dwóch milionów miejscowych Pa-

• **Z powodu blokowania konwojów przez izraelskie władze UNRWA już od 29 stycznia nie jest w stanie dowozić na miejsce pomocy, jednak dopiero teraz Izrael potwierdził, że nie będzie jej wpuszczał na stałe. Na zdjęciu: Palestynka z trojaczkami ucieka ze szpitala Asz-Szifa po izraelskim nalocie, Strefa Gazy, 21 marca 2024 r.**

FOT. REUTERS / RAMADAN ABED

lestyńczyków uciekła przed wojną i koczuje w fatalnych warunkach, głównie na południu enklawy.

Jak opowiadają miejscowi aktywiści, uchodźcy żyją w zatłoczonych szkołach przerobionych na ośrodki dla uchodźców albo w namiotach i na ulicach. Nawet na południu Gazy, gdzie docierają ciężarówki z pomocą, brakuje świeżej żywności, leków i czystej wody, niemożliwe jest przestrzeganie podstawowych zasad higieny, dlatego szerzą się choroby.

W ubiegłym tygodniu w przygotowanej na zlecenie ONZ analizie sytuacji żywnościowej na miejscu eksperci od pomagania ocenili, że – jeśli natychmiast nie zwiększy się mocno ilość dostarczanej na miejsce pomocy – północną Gazę czeka prawdziwa klęska głodu.

Decyzja izraelskich władz nie zaskakuje, bo Izraelczycy od dawna mają złe relacje z UNRWA. Od lat powtarzają, że agenda nie jest obiektywna i za mocno sprzyja Palestyńczykom, a od początku ostatniej wojny wprost oskarżają agendę o współpracę z Hamasem – nawet przy organizacji ataku na Izrael z 7 października. To z tego powodu na kilka tygodni wiele krajów wstrzymało finansowanie agendy, jednak większość do dziś je przywróciła. ●

Decyzję izraelskich władz ostro krytykuje Światowa Organizacja Zdrowia. Jej szef Tedros Adhanom Ghebreyesus oświadczył, że oznacza ona „odbieranie głodującym ludziom możliwości przetrwania”

Izraelczycy otaczają kolejne szpitale

• W czasie, gdy narasta oburzenie decyzją Izraela o blokowaniu pomocy UNRWA dla północnej Gazy, jej rzeczniczka podkreśla, że Izraelczycy odmówili też agendzie zgody na wystanie zespołu ONZ do szpitala Asz-Szifa w Gazie, gdzie od blisko tygodnia trwają intensywne walki, a izraelscy żołnierze weszli na teren placówki. UNRWA poprosiła o dostęp, by ewakuować ze szpitala rannych.

• Jednocześnie Palestyński Czerwony Półksiężyc poinformował w poniedziałek, że izraelska armia otoczyła też dwa inne miejscowe szpitale – według organizacji chodzi o szpital Al-Amal i szpital Nasera w południowej Gazie.

• „W tej chwili nasze zespoły na miejscu są w ogromnym niebezpieczeństwie, nie są w stanie się przemieszczać. Nie mogą nawet pochować ciał naszego zabitego kolegi Amira Abu Aiszy na szpitalnym dziedzińcu” – wynika z oświadczenia organizacji cytowanego przez CNN.

• Według stacji, która powołuje się na miejscowych aktywistów, obie placówki zostały otoczone, na miejscu trwa intensywna wymiana ognia i ostrzał artyleryjski. Izraelska armia nie po raz pierwszy atakuje w okolicach szpitali i śle żołnierzy do wnętrza placówek.

• Według izraelskiego wywiadu terroryści z Hamasu i innych palestyńskich ugrupowań celowo wykorzystują szpitale do ukrywania swoich ludzi, broni i sprzętu, a nawet porwanych z Izraela zakładników. W ostatnią niedzielę armia poinformowała, że w szpitalu Asz-Szifa znaleziono „infrastrukturę terrorystyczną i broń”, a żołnierze zmierzili się tam z 480 terrorystami. Armia dodaje, że w poniedziałek prowadzona na miejscu operacja weszła w nową fazę, bo placówka nadal jest wykorzystywana przez „ważnych terrorystów z Hamasu”.

Śmierć z głodu

25
20

• dzieci umarło z głodu w Gazie w ostatnich tygodniach. Eksperci przekonują, że setki tysięcy kolejnych są dramatycznie niedożywione

wyborcza.pl

• Więcej na Wyborcza.pl

Kłótnia o terror

Prezydent Argentyny Javier Milei rewiduje najnowsze dzieje kraju. Twierdzi, że junta wojskowa (1976-83) nie uprawiała terroru państwowego, a za demokracji dochodzą sprawiedliwości „dla pieniędzy”.

Maciej Stasiński

Prezydent sprowokował awanturę w przeddzień rocznicy wojskowego zamachu stanu z 24 marca 1976 roku: armia obaliła wówczas rządy demokratyczne i zaprowadziła na siedem lat dyktaturę. Gdy jak co roku organizacje obrońców praw człowieka oraz tysiące Argentyńczyków szykowały się do publicznego upamiętnienia zamachu stanu oraz tysięcy ofiar zbrodni junty generałów, jego rząd opublikował w sieci 12-minutową wersję historii, podważając ustalenia historyków oraz wymiaru sprawiedliwości.

Rządowe wideo, oparte na kilku wybranych świadectwach, domaga się „całej prawdy” o czasach poprzedzających zamach stanu i dowodzi, że toczyła się wówczas „wojna” między wojskowymi i lewicowymi partyzantkami, a w latach 1976-83 junta wojskowa wcale nie uprawiała planowych represji, tortur i morderstw przeciwników politycznych, lecz „dopuszczała się ekscesów”. Proces rozliczania zbrodni oraz zadośćuczynienia ich ofiarom za czasów demokracji po 1984 roku przeprowadzano zaś wyłącznie „dla pieniędzy”, a organizacje praw człowieka „pobierały dziecięciny” od odszkodowań przyznawanych ofiarom.

Na poparcie tezy, że pamięć o puczu i dyktaturze jest wybiórcza i kłamliwa, rządowy spot cytuje świadectwa byłego partyzanta Luisa Labrani oraz Marii Violi, córki oficera armii zamordowanego przez partyzantów w 1974 roku, czyli dwa lata przez przejściem władzy przez wojsko.

Prezydent Milei kwestionuje liczbę ofiar junty wojskowej

Rządowy spot kwestionuje także potocznie przyjętą, choć nieudokumentowaną liczbę 30 tysięcy ofiar dyktatury, wokół której kontrowersje nie ustają od ponad 40 lat. Komisja CONADEP, która w 1984 roku opublikowała raport „Nigdy Więcej”, doliczyła się 9 tysięcy ofiar śmiertelnych. O wiele więcej było jednak zaginionych, przesładowanych, torturowanych lub wypędzonych z kraju. Kolejne rządy przyjęły liczbę 30 tysięcy ofiar i powtarzały ją w tysiącach publikacji.

Tajna policja chilijska DINA współpracująca z „bratnią” juntą argentyńską informowała generała Augusto Pinocheta w raporcie z Buenos Aires w 1978 roku, że argentyńscy koledzy przyznawali się do zamordowania 22 tysięcy ofiar. Departament Stanu USA szacował w 1978 roku, że junta zabiła ok. 15 tysięcy osób. Dowodów potwierdzających te liczby jednak nie odnaleziono.

Przed przejściem władzy przez wojsko w 1976 roku toczyła się w Argentynie wojna domowa, w której rząd zwalczały terrorystyczne partyzantki Montoneros oraz ERP (Ludowa Armia Ludowa): porywały one dla okupu lub mordowały wojskowych i dygnitarzy. Jednak zamachy partyzantów nie



• **Protest przeciwko planowi gospodarczemu argentyńskiego prezydenta, Buenos Aires, 18 marca 2024 r.** FOT. REUTERS / AGUSTIN MARCARIAN

umniejszają ani nie usprawiedliwiają terroru państwowego na wielką skalę, jaki rozpętała junta wojskowa pod dowództwem gen. Jorge Videli po puczu w 1976 roku. Za czasów junty nie odbył się ani jeden proces partyzantów i przeciwników, których chwytało w łapankach, torturowano i zabijano bez sądu.

Rządowe wideo, które powtarza zresztą twierdzenia Javiera Milei jeszcze z ubiegłorocznej kampanii wyborczej, wywołało falę oburzenia w kręgach obrońców praw człowieka oraz opozycji politycznej. Na wiecu w Buenos Aires 93-letnia Estela Carlotto, przywódczyni organizacji Babcię z Placu Majowego, która od 1977 dochodzi prawdy i sprawiedliwości dla ofiar dyktatury, oświadczyła: „Żał mi [prezydenta Milei] bo to osoba nie zrównoważona i kapryśna, nigdy nie wiadomo, co powie. Zróbmy coś, żeby się zmienił, albo sobie poszedł. Będziemy nadal bronić polityki prawdy i sprawiedliwości”.

Jest jasne, że prezydent Javier Milei sprowokował awanturę o przeszłość celowo. Milei uważa wszystkie ubiegłe rządy oraz obecną opozycję parlamentarną za „zdradziecką kastę złodziei”, która zrujnowała Argentynę, a dzisiaj nie chce pozwolić mu na odbudowę potęgi kraju i uzdrowienie gospodarki. Jego radykalne, ultraliberalne reformy państwa i gospodarki utknęły wskutek sprzeciwu parlamentu na mieliźnie i prezydent pozbawiony większości parlamentarnej szuka sposobu, by je przeforsować wbrew parlamentowi

Prezydencka próba pisanii historii Argentyny na nowo zaostreży tylko spór o reformy między prezydentem i parlamentem

lub z poparciem choćby części partii politycznych. Prezydencka próba pisanii historii Argentyny na nowo zaostreży tylko spór o reformy między prezydentem i parlamentem.

Niezależnie od kontrowersji, ile osób junta wojskowa zamordowała w latach 1976-83, nie ulega wątpliwości, że 9 tysięcy to minimalna liczba ofiar. Generałowie, wynika z dokumentów i procesów sądowych, prowadzili systematyczne i masowe prześladowania przeciwników, które sami nazwali Procesem Rekonstrukcji Narodowej. Ścigali, porywali z ulic i domów, więzili i torturowali w 700 katowniach w bazach i garnizonach wojskowych, zrzucaли do morza z helikopterów i samolotów lub mordowali i grzebali w zbiorowych mogiłach.

Młodym matkom odbierali niemowlęta i małe dzieci, oddawali je pod zmienionymi nazwiskami w adopcję dygnitarzom dyktatury, a matki mordowali. Dziesiątki tysięcy ludzi uciekło za granicę.

Zrabowane dzieci w Argentynie

Po upadku dyktatury w 1983 roku w pierwszym procesie junty w 1985 roku skazano 9 najwyższych dowódców armii, ale armia wymusiła na rządzie zbiorową amnestię dla wszystkich ich podwładnych odpowiedzialnych za zbrodnie. Dziewięciu skazanych dygnitarzy ułaskawił cztery lata później prezydent Carlos Menem.

Po 2003 roku amnestię unieważniono i od tamtej pory do dzisiaj trwają procesy zbrodniarzy w mundurach. Skazano ich dotąd ponad 1200 w kolejnych 300 procesach. Odzyskano i przywrócono tożsamość 130 zrabowanym dzieciom, ale los ok. 300 nadal pozostaje do wyjaśnienia. Żaden inny kraj Ameryki Łacińskiej nie przeprowadził tak gruntownych rozliczeń zbrodni dyktatur wojskowych, a było ich wiele. ●

www.nekrologi.wyborcza.pl/34309794

Z wielkim smutkiem i żalem przyjęliśmy wiadomość o śmierci wieloletniego Dyrektora Generalnego Stowarzyszenia Autorów ZAiKS.

Odszedł wspaniały, serdeczny przyjaciel nie tylko autorów, ale także piosenkarzy i muzyków:

Witold Kołodziejski

Żegnaj „generale”. Smutno nam.

Stowarzyszenie Artystów Wykonawców SAWP



Składka zdrowotna. Ile oszczędzą przedsiębiorcy

Mamy dokładne wyliczenia, ile na obniżeniu składki zdrowotnej zaoszczędzą przedsiębiorcy na skali, na podatku liniowym oraz na ryczałcie. Uwaga! W jednym wariancie przedsiębiorcy stracą.

Leszek Kostrzewski

Minister finansów Andrzej Domański i ministra zdrowia Izabela Leszczyna ogłosili reformę składki zdrowotnej dla przedsiębiorców. Ma na niej skorzystać 93 proc. Polaków prowadzących własną działalność. Reforma jest jednak bardzo skomplikowana, co powoduje, że wielu przedsiębiorców i samozatrudnionych nie potrafi policzyć, czy i ile zyska. Część wyliczyła jednak, że na zmianach straci – Jestem na ryczałcie, mam duże przychody i księgowa poinformowała mnie właśnie, że jeśli założenia przedstawione przez rząd wejdą w życie, będę na NFZ płacił kilkaset złotych więcej. Czy możecie sprawdzić, czy rzeczywiście osoby takie jak ja będą musiały płacić więcej na zdrowie? – pyta pan Jan z Zamościa.

Skala podatkowa

Kto więc na zmianach zyska, a kto straci? Przeanalizowali to analitycy firmy inFakt.

Okazuje się, że najwięcej zyskają przedsiębiorcy będący na skali podatkowej.

Dziś placą na NFZ 9 proc. od dochodu. Składka nie może być jednak mniejsza niż 9 proc. czyli 381,78 zł miesięcznie. Takie osoby, im większy mają dochód, tym więcej muszą więcej płacić na NFZ.

Tymczasem rząd chce tu wprowadzić zasadniczą zmianę — zamiast narastającej wraz z dochodami składki, będzie składka w jednakowej wysokości wynoszącej 286,33 zł miesięcznie (9 proc. od 75 proc. minimalnej pensji).

To oznacza, że zyskają wszyscy będący na skali.

I tak ktoś, kto ma dochód do wysokości pensji minimalnej 4242 zł, dziś płaci na zdrowie 381,78 zł miesięcznie. Po zmianach zapłaci 286,33 zł. Zyska więc ok. 95 zł.

Inne przykłady.

• **dochód 7 tys. zł** — obecna składka zdrowotna 630 zł miesięcznie, po reformie 286,33 zł. Zysk? 343,66 zł miesięcznie

• **dochód 10 tys.** — po zmianach zysk miesięczny to ok. 613 zł

Miesięczna składka zdrowotna na skali podatkowej

Dane w złotych

Dochód miesięczny	Obecnie	Po zmianie	Zysk/strata
do 4242	381	286,34	95,44
7000	630	286,34	343,66
10000	900	286,34	613,66
15000	1350	286,34	1063,66
20000	1800	286,34	1513,66

Miesięczna składka zdrowotna na podatku liniowym

Dane w złotych

Dochód miesięczny	Obecnie	Po zmianie	Zysk/strata
do 7791,33	381,78	286,34	95,44
10000	490	286,34	203,66
15648	766,75	286,34	480,41
20000	980	499,59	480,41
30000	1470	989,59	480,41

Miesięczna składka zdrowotna na ryczałcie ewidencjonowanym

Dane w złotych

Dochód miesięczny	Obecnie	Po zmianie	Zysk/strata
do 60000	419,46	286,34	133,12
60000-300000	699,11	286,34	412,77
300001-375552	1258,39	286,34	975,02
500000	1258,39	649,31	609,08
708827	1258,39	1258,39	0,00
1000000	1258,39	2107,65	-849,26

Wyliczenia na 2024 rok w oparciu o minimalne wynagrodzenie 4242zł oraz przeciętne wynagrodzenie 7824zł.

© COPYRIGHT GAZETA WYBORCZA

ZRODŁO: INFAKT.PL

• **dochód 15 tys.** — po zmianach zysk miesięczny to ok. 1063 zł

• **dochód 20 tys.** — po zmianach zysk miesięczny to ok. 1513 zł

Podatek liniowy

A teraz wyliczenia inFaktu dla osób na podatku liniowym. Tutaj po reformie też będziemy płacić na zdrowie 9 proc. od 75 proc. minimalnej pensji, czyli 286,33 zł miesięcznie. Taka składka obowiązuje jednak tylko osoby o dochodach do dwukrotności przeciętnego wynagrodzenia. Przyjmując prognozo-

wane przeciętne wynagrodzenie w 2024, byłoby to 15 648 zł.

Jeśli zarabiamy więcej, od nadwyżki ponad 15 648 tys. będziemy płacić 4,9 proc. na NFZ.

A to oznacza, że wszyscy, którzy mają 7791 zł dochodu miesięcznie placą dziś na zdrowie 381,78 zł. Po zmianach zapłacą 286,33 zł. Zyskają więc ok. 95 zł.

Inne przykłady.

• **dochód 10 tys.** — po zmianach zysk miesięczny to ok. 203 zł

• **dochód 15,6 tys.** — po zmianach zysk miesięczny to ok. 480 zł

• **dochód 20 tys.** — po zmianach zysk miesięczny to ok. 480 zł

• **dochód 30 tys.** — po zmianach zysk miesięczny to ok. 480 zł

Warto też dodać, że liniowcy będą mieli też możliwość płacenia w ciągu roku składki wynoszącej 1/12 kwoty wyliczonej od dochodu z poprzedniego roku.

Czyli przedsiębiorca będzie mógł przez cały rok płacić stałą składkę i dopiero później, w rozliczeniu rocznym, dokona niezbędnej korekty.

Ryczałt

Trzecią formą rozliczania jest ryczałt. W tym wypadku składka przedsiębiorców wyniesie 9 proc. od 75 proc. minimalnego wynagrodzenia do miesięcznego przychodu wynoszącego czterokrotność przeciętnego wynagrodzenia.

Po przekroczeniu czterokrotności przeciętnego wynagrodzenia ma obowiązywać składka w wysokości 3,5 proc. od nadwyżki ponad ową czterokrotność.

Dziś osoby mające do 60 tys. zł przychodu rocznie placą na NFZ 419,46 zł miesięcznie. Po zmianach zapłacą 286,33 zł. Zyskają więc ok. 133 zł miesięcznie.

Ktoś, kto ma 60 tys.-300 tys. przychodu obecnie płaci 699,11 zł składki. Po zmianach zapłaci 286,33 zł. Zyska więc ok. 412 zł miesięcznie.

Z kolei osoba z przychodami między 300 tys.-375 tys. zł dziś płaci 1258,39 zł miesięcznie. Na rządowej reformie zyska ok. 972 zł miesięcznie

Z wyliczenia inFaktu wynika jednak, że gdy nasz roczny przychód osiągnie 700 tys. zł, nic na reformie nie zyskamy, a gdy przekroczy 1 mln zł rocznie, stracimy 849 zł miesięcznie.

– Co ważne, z podstawy obliczania składki zdrowotnej wyłączone będą przychody ze zbycia środków trwałych. Oznacza to, że np. sprzedaż służbowego samochodu nie będzie oznaczała wzrostu składki zdrowotnej. Nie będzie jednak możliwości odliczyć składki zdrowotnej w PIT — podsumowuje Piotr Juszczyk, główny doradca podatkowy w inFakcie

Składki i podatki

Wyliczenia inFaktu dotyczą tylko składki zdrowotnej. Z kolei Łukasz Kozłowski, główny ekonomista Federacji Przedsiębiorców Polskich w swoich wyliczeniach uwzględnił zarówno składki, jak i podatek. Wniosek? Po reformie każdy, kto ma do 20 tys. zł dochodu miesięcznie, powinien rozliczać się według skali podatkowej. A jeśli mamy większe dochody, najkorzystniejszy będzie podatek liniowy. ●

Rosja wzmaga prawne natarcie na Orlen

Prokuratura generalna Federacji Rosyjskiej dołączyła do pozwu przeciw Orlenowi, który w rosyjskim sądzie złożył Gazprom. Rosyjski koncern domaga się ok. 935 mln dol. od Orlenu i jego spółki EuRoPol Gaz, nie wiadomo za co.

Prokuratura Generalna Federacji Rosji dołączyła do Gazpromu w pozwie, który rosyjski koncern trzy ty-

godnie temu złożył w sądzie arbitrażowym Sankt Petersburga i obwodu leningradzkiego przeciw Orlenowi i jego spółce EuRoPol Gaz – napisała agencja Interfax, powołując się na dane z sądu w Sankt Petersburgu.

Gazprom domaga się od Orlenu 710 mln dol., a od EuRoPol Gazu 886 mln zł. Łącznie to równowartość ok. 935 mln dol.

Nie wiadomo, z jakiego powodu Gazprom wysunął takie rosz-

czenia wobec Orlenu i jego spółki EuRoPol Gaz, która jest właścicielem polskiego odcinka tranzytowego gazociągu jamalskiego między Rosją a Niemcami. Według agencji Interfax Prokuratura Generalna Rosji dołączyła w charakterze interwenienta ubocznego do pozwu Gazpromu przeciw Orlenowi powołując się na art. 52 Kodeksu postępowania arbitrażowego Federacji Rosyjskiej.

Według tego przepisu prokurator może się zwrócić do sądu arbitrażowego m.in. o unieważnienie transakcji dokonanych przez osoby prawne, w których kapitale zakładowym udziały ma rosyjskie państwo.

Prokuratura może też wystąpić do sądu arbitrażowego przy rozpatrywaniu wniosków o uznanie i egzekucję decyzji zagranicznych sądów, także trybunałów arbitrażowych.

O co konkretnie chodzi, powinno się okazać 10 kwietnia, kiedy sąd arbitrażowy Sankt Petersburga planuje zająć się pozwem Gazpromu przeciw Orlenowi i jego spółce.

Niespełna trzy tygodnie temu z pozwem przeciw PGNiG, które w listopadzie 2022 r. zostało wchłonięte przez Orlen, zwróciła się do sądu arbitrażowego w Moskwie rosyjska Federalna Służba Podatkowa. ●

Andrzej Kublik

Do wzięcia kilka tysięcy złotych z bankowych promocji

W bankowych promocjach wciąż do zdobycia jest po kilkaset złotych. Najprościej mają ci, którzy wcześniej nie korzystali z takich okazji. Zamiast płacić prowizje za konta, karty i kredyty, można samemu zarabiać na bankach.

Anna Popiołek

Choć banki zaostrzyły kryteria bezpłatności kont osobistych, pobierają prowizje za wypłaty z obcych bankomatów czy windując opłaty za korzystanie z kart kredytowych, to ci, którzy sumiennie i terminowo podchodzą do warunków bezpłatności kont i kart, mogą skorzystać z dodatkowych bonusów. Zwłaszcza że obecnie, gdy już banki chcą promocjami zachęcać do korzystania z ich usług, premie idą w setki złotych.

600 zł od Santander Bank Polska

Za założenie konta przez nowych klientów i tych, którzy zrezygnowali z usług banku wcześniej niż 1 stycznia 2021 roku, bank oferuje w sumie 600 zł: 500 zł w gotówce i 100 zł w bonach na zakupy. Kolejny warunek: wyrażenie zgód marketingowych i wpisanie kodu polecającego.

Kolejne warunki: w kwietniu, maju, czerwcu i lipcu trzeba zapłacić 300 zł kartą do konta, przy czym trzy płatności powinny być na kwotę przynajmniej 10 zł. Dodatkowo trzeba zagwarantować 1000 zł wpływów na konto miesięcznie, w czerwcu i w lipcu jeszcze zalogować się przynajmniej raz do aplikacji mobilnej banku. To gwarantuje 400 zł bonusu. Kolejne 100 zł na zakupy można dostać za wpisanie kodu – taką kwotę dostaje ten, kto poleca konto, jak i ten, kto korzysta z kodu polecającego.

Jeszcze 100 zł w gotówce można dostać za korzystanie z usługi kantor online i wymianę 100 jednostek



waluty, np. euro czy dolara, ale ten fragment promocji dotyczy tylko 1000 pierwszych osób, które skorzystają z promocji.

520 zł od BNP Paribas

Tu do wzięcia jest 470 zł w gotówce i 50 zł w bonie do Biedronki. Skorzystać mogą ci, którzy co najmniej od 12 miesięcy nie mieli w BNP Paribas konta osobistego.

Warunki: do 15 kwietnia trzeba zapisać się na stronie promocji banku BNP Paribas, zaznaczyć na tak wszystkie zgody i oświadczenia i dopiero z linka otrzymanego mailem można złożyć wniosek o założenie konta. Po podpisaniu umowy na konto i dowolną kartę (i jej aktywowaniu) automatycznie na konto wpłynie 20 zł i w postaci bonu do sklepu 50 zł.

Aby otrzymać kolejną część bonusu, w maju i czerwcu trzeba zapłacić kartą przynajmniej 1,2 tys. zł miesięcznie (wtedy dostaniemy po 160 zł miesięcznie), a w lipcu – 1 tys. zł (dostaniemy wtedy 130 zł bonusu). Przez cały czas promocji należy śledzić maile, żeby wypełnić przesyłane przez bank wnioski o wypłaty bonusów.

Dodatkowy bonus można dostać od BNP Paribas za założenie karty kredytowej – przez cztery kolejne

miesiące za korzystanie z niej dostaniemy po 100 zł zwrotu za zakupy.

300 zł od PKO BP

Z tej promocji może skorzystać każda osoba, która nie miała konta w tym banku po 1 stycznia 2022 roku. Promocja polega na otrzymywaniu maksymalnie 50 zł w ramach zwrotów za zakupy (5 proc. wartości transakcji), łącznie przez sześć miesięcy. W sumie można więc dostać od banku 300 zł. Przy zakładaniu konta wystarczy wpisać kod promocji i wyrazić zgody marketingowe.

500 zł od Banku Millennium

Promocja jest skierowana do osób, które nie mają konta w tym banku i nie miały go po 1 stycznia 2020 r. Na czym polega? W ciągu dwóch tygodni po otwarciu trzeba przelać tam minimum 1 tys. zł, a do końca kolejnego miesiąca zalogować się do aplikacji mobilnej i wykonać pięć transakcji kartą na łączną kwotę minimum 360 zł. Po tych krokach dostaniemy na konto 200 zł premii.

W kolejnych trzech miesiącach ponownie trzeba mieć 1 tys. zł wpływu, pięć transakcji na kwotę 360 zł i jedno logowanie do aplikacji. Je-

żeli to będzie zwykły przelew, premia wyniesie 100 zł. Ale jeśli będzie to wpływ wynagrodzenia od naszego pracodawcy – dostaniemy 300 zł dodatkowej premii.

500 zł od Alior Banku

To opcja dla tych, którzy nie mieli konta w tym banku przez ostatnie trzy lata. Na początek: 50 zł za samo założenie konta na selfie, a później przez kolejne dziewięć miesięcy po 50 zł za korzystanie z konta i karty. W każdym kolejnym miesiącu trzeba choć raz zalogować się do aplikacji mobilnej, co miesiąc zapłać kar-

Jedyny warunek, aby zarobić na bankach, to skrupulatne czytanie regulaminów, żeby nie naciąć się na dodatkowe opłaty. I chłodna kalkulacja, aby przy okazji bonusu nie wziąć złotej karty czy drogiej pożyczki

tą minimum pięć razy i zapewnić 1000 zł wpływów na konto. Ważne, żeby założyć konto z dedykowanego linku promocyjnego i wyrazić zgody marketingowe.

500 zł od ING Banku Śląskiego

Tu bonus jest w całości przekazywany przez bank na nasze konto w gotówce. Skorzystać z promocji może każdy, kto nie miał konta w ING po 30 września 2022 roku, a teraz nie ma żadnego innego produktu. Należy również wyrazić zgody na marketing drogą elektroniczną oraz otrzymywanie profilowanych informacji handlowych.

Co trzeba zrobić? Aby otrzymać 200 zł, trzeba założyć konto w aplikacji na selfie. Poza tym trzeba wyrazić zgodę na weryfikację behawioralną, a dodatkowo do 30 czerwca w trzech dowolnych miesiącach przelać na to konto 1000 zł. Dzięki temu dostaniemy 150 zł. Kolejne 150 zł wpłynie na konto, jeżeli zapłacimy 1000 zł kartą, trzy razy BLIK-iem w internecie i założymy tzw. cel oszczędnościowy, wpłacając tam min. 300 zł.

650 zł od VeloBanku

Kolejna promocja: 50 zł za samo założenie konta z kodem polecającym i wpływy po 2 tys. zł miesięcznie przez trzy miesiące. Później przez kolejne sześć miesięcy po 100 zł zwrotu za zakupy, liczonego jako 10 proc. od transakcji (maksymalnie 100 zł miesięcznie). Również w tym przypadku trzeba wyrazić wszystkie zgody marketingowe.

Jak bankom się to opłaca? Część z nich, zamiast wydawać pieniądze wyłącznie na reklamę, płaci klientom za założenie konta, karty kredytowej lub za częste korzystanie z ich usług. Dopiero gdy bank zdobędzie nowego klienta, zechce mu sprzedać kolejne produkty, na których już będzie zarabiać. Dlatego jedyny warunek, aby zarobić na bankach, to skrupulatne czytanie regulaminów, żeby nie naciąć się na dodatkowe opłaty. I chłodna kalkulacja, aby przy okazji bonusu nie wziąć złotej karty czy drogiej pożyczki. ●

Danone jednak sprzeda biznes w Rosji

Putin wycofał przymusowy zarząd nad rosyjskimi zakładami mleczarskimi Danone, aby francuski koncern mógł je sprzedać za ułamek wartości spółce z Tatarstanu, związanej z rodziną Ramzana Kadyrowa, przywódcy Czeczenii.

Francuski gigant mleczarski Danone po licznych perypetiach sprzedaje swój biznes w Rosji, na warunkach podyktowanych przez Moskwę i wyjątkowo korzystnych dla niej.

Danone ogłosił, że otrzymał zezwolenie od władz Rosji na sprzedaż swojego rosyjskiego majątku nieznanego dotąd spółce Vamin R. „Sfinalizowanie transakcji jest oczekiwane w najbliższych tygodniach”

– napisał francuski koncern w lakonicznym komunikacie, nie podając szczegółów umowy z Vamin R.

Danone wskazał również, że stracił kontrolę nad swoim rosyjskim biznesem w lipcu zeszłego roku i zaksięgował 1,2 mld euro strat, związanych z majątkiem w Rosji.

Wyjście z Rosji koncernowi Danone umożliwił Putin. W połowie marca, tuż przed wyborami prezydenckimi w Rosji, cofnął swoją decyzję z lipca zeszłego roku o wprowadzeniu tymczasowego przymusowego państwowego zarządu nad zakładami mleczarskimi Danone – największymi takimi zakładami w Rosji.

Władze Rosji zmieniły nazwę spółki Danone na H&N (Health &

Nutrition). Jej dyrektorem generalnym mianowany został Jakub Zakrijew, wicepremier, minister rolnictwa Czeczenii, a przede wszystkim siostrzeniec Ramzana Kadyrowa, przywódcy Czeczenii, jednego z najbardziej lojalnych sojuszników Putina.

Po napaści Moskwy na Ukrainę francuski koncern początkowo nie chciał wycofać się z Rosji, jak większość zachodnich firm. Jednak w październiku 2022 r. zmienił zdanie i zaczął negocjować sprzedaż swojego rosyjskiego biznesu z tamtejszymi inwestorami, a także z rządem Rosji.

Być może przekazanie majątku Danone pod państwowy zarząd miało zmusić francuski koncern do

przyjęcia warunków dyktowanych przez Moskwę. A Danone zgodził się na nie.

„The Financial Times” pod koniec lutego napisał, że Danone uzgodnił sprzedaż rosyjskiego majątku spółce Vamin, zarejestrowanej jesienią zeszłego roku w Tatarstanie. Jej właścicielem miał być Mintimer Mengazow, wprowadzony do rady dyrektorów rosyjskiej spółki Danone, gdy Rosja przejęła nad nią zarząd, a jej szefem został siostrzeniec Kadyrowa.

Vamin zapowiedziała, że kupi rosyjski biznes Danone za 17,7 mld rubli, czyli równowartość ok. 191 mln dol. To miała być cena o 56 proc. niższa od wyceny tego majątku. A już taka wycena

jest zaskakująco niska, gdyż przychody rosyjskich spółek Danone w 2022 r. wyniosły łącznie ponad 200 mld rubli.

Na dodatek z ustalonych 17,7 mld rubli zapłaty za rosyjskie spółki Danone odliczone ma zostać 7,7 mld rubli na spłatę ich długów. To znaczy, że Danone ma dostać symboliczne 10 mld rubli (nieco ponad 100 mln dol.) za największe zakłady mleczarskie w Rosji. Francuski koncern miał też zobowiązać się, że do lipca 2025 r. będzie wspierać swoje były zakłady w Rosji, dostarczając im składniki niezbędne do produkcji odpowiedzialnej jakości wyrobów mleczarskich. ●

Andrzej Kublik

Analiza sondaży

Jak nie zawieść wyborców?

Elektorat Koalicji 15 Października oczekuje od liderów otwartej dwukierunkowej komunikacji

RUSZKOWSKI

By określić kierunek, w jakim ewoluuje sytuacja w Polsce, warto porównać, jak zmieniały się nastroje twardych elektoratów KO i PiS pomiędzy listopadem 2023 a lutym 2024.

Najpierw więc zdefiniujemy, co rozumiemy pod pojęciem „twardych elektoratów”. Ich kryteria identyfikacyjne zostały określone w następujący sposób:

Twardy wyborca KO

- Preferencje partyjne: KO
- Poglądy polityczne: lewica + centrum
- Praktyki religijne: kilka razy w roku + nie uczestniczy

Twardy wyborca PiS

- Preferencje partyjne: PiS
- Poglądy polityczne: prawica
- Praktyki religijne: kilka razy w tyg. + raz w tyg.

Liczebność twardego elektoratu KO wynosiła w lutym 13 proc. – od listopada nie nastąpiły istotne zmiany. Liczebność twardego elektoratu PiS w porównaniu z listopadem zmniejszyła się w lutym z 15 do 10 proc.

Badania CBOS wskazują, że nastroje twardego elektoratu PiS ewoluowały od umiarkowanego optymizmu w listopadzie 2023 do wyraźnego pesymizmu w lutym 2024. W przypadku twardego elektoratu KO obserwujemy proces odwrotny: przejście od umiarkowanego pesymizmu (listopad 2023) do zdecydowanego optymizmu (luty 2024).

Nastroje zwolenników KO. Opinię, że sytuacja w kraju zmierza w dobrym kierunku podzielało w listopadzie 53 proc. twardego elektoratu KO, zaś w lutym 76 proc.

Dobrą ocenę sytuacji politycznej formułowało w listopadzie 21 proc. twardego elektoratu KO, zaś w lutym 40 proc. Należy podkreślić, że oceny formułowane przez twardych zwolenników KO w listopadzie były zbliżone do średniej w próbie (17 proc.), natomiast oceny formułowane w lutym były ponaddwukrotnie wyższe od średniej (19 proc.).

Dobrą ocenę sytuacji gospodarczej formułowało w listopadzie 18 proc. twardego elektoratu KO, zaś w lutym 40 proc. Oceny formułowane w listopadzie były wyraźnie niższe od średniej w próbie (32 proc.), zaś oceny w lutym były wyższe od średniej (29 proc.) o 11 pkt. proc.

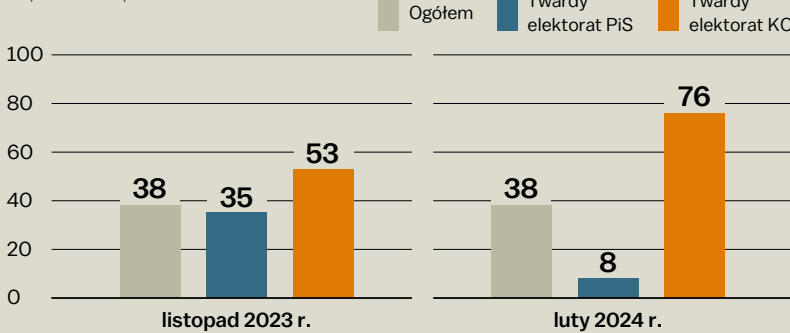
Wyniki badania lutowego wskazują więc na skokowy wzrost optymizmu elektoratu KO w porównaniu z nastrojami z listopada. Teza o zniecierpliwieniu i rozczarowaniu elektoratu KO, głoszona przez część komentatorów, nie znajduje empirycznego potwierdzenia w wynikach badań.

Nastroje zwolenników PiS. Opinię, że sytuacja w kraju zmierza w dobrym kierunku podzielało w listopadzie 35 proc. twardego elektoratu PiS, zaś w lutym 8 proc.

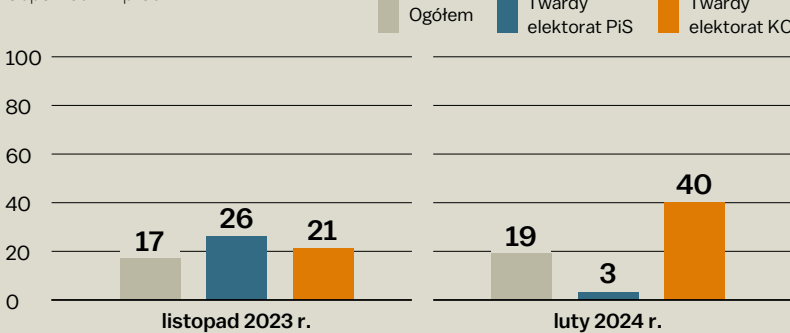
Dobrą ocenę sytuacji politycznej formułowało w listopadzie 26 proc. twardego elektoratu PiS, zaś w lutym 3 proc. Oceny formułowane w listo-

Sytuacja w kraju zmierza w dobrym kierunku

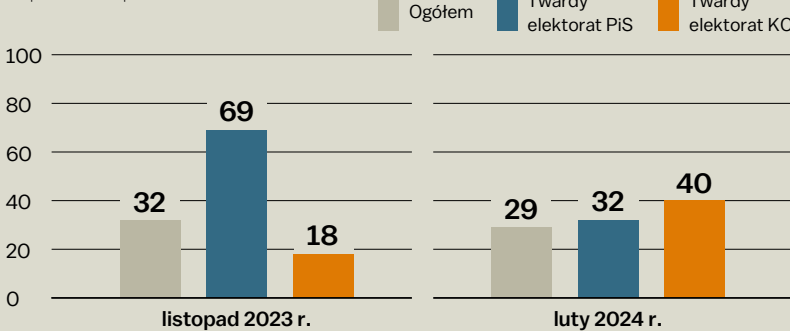
Odpowiedzi w proc.

**Dobra ocena sytuacji politycznej w Polsce**

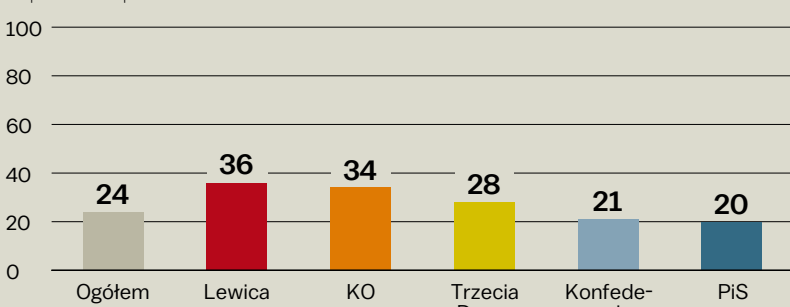
Odpowiedzi w proc.

**Dobra ocena sytuacji gospodarczej w Polsce**

Odpowiedzi w proc.

**Zaufanie do ludzi w elektoratach poszczególnych partii**

Odpowiedzi w proc.



© GAZETA WYBORCZA

ŹRÓDŁO: CBOS

padzie były o 9 pkt. proc. wyższe od średniej w próbie (17 proc.).

Dobrą ocenę sytuacji gospodarczej formułowało w listopadzie 69 proc. twardego elektoratu, zaś w lutym 32 proc. Oceny formułowane w listopadzie były prawie dwukrotnie wyższe od średniej w próbie (32 proc.).

Tak więc w listopadzie nastroje elektoratu PiS były jeszcze optymistyczne. Można z tego wnioskować, że odsuwanie w czasie terminu powołania rządu Tuska skutecznie złagodziło powyborczy szok elektoratu PiS. Można też przypuszczać, że działania prezydenta Andrzeja Dudy, przedłużające maksymalnie okres funkcjonowania rządów Morawieckiego, ochłodziły atmosferę „miodowego miesiąca” po zwycięstwie 15 października.

Wyniki badania lutowego wyraźnie pokazują jednak, że dwa miesiące rządów Donalda Tuska doprowadziły do załamania się nastrojów w środowisku



Pierwsze miesiące rządów Tuska doprowadziły do załamania się nastrojów u wyborców PiS. Ze sporym opóźnieniem do ich świadomości dotarł fakt utraty władzy

wyborców PiS. W praktyce oznacza to, że ze sporym opóźnieniem do świadomości twardego segmentu elektoratu PiS dotarł fakt utraty władzy. Pojawiają się pierwsze przesłanki demobilizacji politycznej w tym elektoracie.

Charakterystyka cech społecznych twardych elektoratów wykazała, że są to całkowicie odrębne środowiska społeczne. Twardy elektorat KO to mieszkańcy miast, o wysokim pozio-

mie wykształcenia, wysokim wskaźniku obecności ludzi młodych i niskim ludzi starych. Twardy elektorat PiS to mieszkańcy wsi i małych miast, o niskim poziomie wykształcenia, niskim wskaźniku obecności ludzi młodych i wysokim ludzi starych. Wydaje się, że ze względu na swą odmienność strukturalną i światopoglądową środowiska te mogą się stać się czynnikami utrwalającymi istniejącą sytuację konfliktu politycznego oraz polaryzacji światopoglądowej.

Władza PiS oczekiwała od swoich wyborców lojalności politycznej, której wyrazem było głosowanie na tę partię w kolejnych wyborach. Wyborcy PiS oczekiwali od swej partii konsekwentnej realizacji linii programowej w wymiarze socjalnym i ideowym. Przez osiem lat ten układ wzajemnych oczekiwań funkcjonował prawidłowo. Jednak 15 października większość Polaków uznała, że jest to układ zamknięty, który ich wyklucza. W moim odczuciu wyborcy KO, TD i Lewicy zagłosowali za układem otwartym, przeciw układowi zamkniętemu.

Wyniki badań socjologicznych pozwalają na sformułowanie hipotezy, że otwartość na innych ludzi, na społeczne otoczenie jest cechą mentalności wyborców Koalicji 15 Października. Odpowiedź na pytanie: „Czy ufa Pan/i innym ludziom?” jest traktowana w naukach społecznych jako wskaźnik kapitału społecznego, czyli zakresu sieci kontaktów społecznych, w których uczestniczy dana jednostka. W krajach skandynawskich ten wskaźnik osiąga poziom 65–70 proc. W lutowych badaniach CBOS średni poziom zaufania do innych ludzi w próbie wyniósł 24 proc. Jednak w elektoratach Koalicji 15 Października znajduje się więcej osób reprezentujących otwarte podejście do społecznego otoczenia niż w partiach nurtu konserwatywnego.

Poziom zaufania elektoratów partii politycznych do innych ludzi przedstawia się następująco: KO 34 proc., TD 28 proc., Lewica 36 proc., PiS 20 proc., Konfederacja 21 proc.. Różnica pomiędzy wyborcami KO a wyborcami PiS wynosi 14 pkt. proc. To są z pewnością dwa odległe światy, może nawet dwie różne cywilizacje.

Wyniki badania pozwalają zdefiniować zasadniczą cechę mentalności elektoratu Koalicji 15 Października jako zaufanie do społecznego otoczenia oraz otwartość na różne środowiska społeczne. Taki sposób myślenia oraz towarzysząca mu postawa życiowa stanowią niezwykle cenny kapitał w toczącej się grze politycznej. Warto jednak zwrócić uwagę na istotny niuans tej postawy. Otóż osoby, które ufają innym ludziom (np. liderom politycznym swojej partii) oczekują, że ci inni również obdarzą ich zaufaniem. Obowiązuje bowiem zasada wzajemności.

W praktyce politycznej oznacza to, że elektorat Koalicji 15 Października oczekuje od liderów swoich partii nie tylko realizacji obietnic wyborczych, lecz także otwartej dwukierunkowej komunikacji. Byłoby dobrze, aby w ferworze toczących się rozgrywek ten niuans nie umknął uwadze tych liderów. ●

Paweł Ruszkowski

dr hab. Paweł Ruszkowski – socjolog, wykładowca na Collegium Civitas. Specjalizuje się w socjologii polityki oraz socjologii gospodarki. Współautor monografii „Polaryzacja światopoglądowa społeczeństwa polskiego a klasy i warstwy społeczne”, Wydawnictwo Collegium Civitas, 2020

Składki ZUS dla przedsiębiorców

Nieładne sprzątanie po Polskim Ładzie

Tym razem zgadzam się z Lewicą: propozycje w sprawie składki zdrowotnej oraz wakacji od ZUS komplikują prawo, zwiększają biurokrację, są niesprawiedliwe i zapraszają do obchodzenia przepisów w zakresie umów B2B

Stefaniak

Niesławny Polski Ład był bez wątpienia jednym z głównych powodów, dla których PiS stracił władzę. Jego efekty to wielki bałagan, obniżenie wpływów podatkowych, mniej pieniędzy dla samorządów, zwiększenie zachęty do uciekania w umowy typu B2B czy wreszcie brak poprawy w służbie zdrowia, mimo że właśnie to obiecywano w zamian za podniesienie składki zdrowotnej. Najlepiej dla wszystkich, żeby osoby odpowiedzialne za wdrażanie tego programu nigdy więcej nie pełniły żadnych ról związanych z rządzeniem państwem.

Zaskakujące jest natomiast podejście nowego rządu, który powinien po prostu odesłać 700 stron tego aktu prawnego (powiększonego o kolejne poprawki) w niebyt historii, a najlepiej przy okazji w ogóle pokusić się o napisanie nowych ustaw podatkowych. Tymczasem ekipa Donalda Tuska proponuje zmiany w składkach zdrowotnych oraz wakacje od ZUS, które nie tylko zwiększają poziom złożoności systemu podatkowego, ale także pogłębiają po raz kolejny różnicę w obciążeniach przedsiębiorców i etatowców.

Jeszcze przed wyborami ówczesna opozycja wykorzystywała „piękną” katastrofę Polskiego Ładu, obiecując cofnięcie niektórych zapisów, np. braku możliwości odpisywania składki zdrowotnej od podatku. KO niosło na sztafardach również zwiększenie kwoty wolnej od podatku, czym pudrowało bardziej liberalnym wyborcom zaskakujące poparcie dla waloryzacji świadczenia 500+, sugerując: „Musimy zagłosować za 800+, żeby ograć PiS, ale za to później zadbamy o pracujących”. Miało to sens, ale pół roku po wyborach widzimy, że faktycznie poprzednia władza została ograna (i dobrze), niestety łącznie z tymi, którzy mieli płacić niższe podatki. Mimo że Donald Tusk obiecywał w wywiadzie dla „Newsweek” w czerwcu 2023, że wyższa kwota zostanie uchwalona na pierwszym posiedzeniu parlamentu.

Obecnym uzasadnieniem niezrealizowania tej zapowiedzi jest trudna sytuacja budżetowa pozostawiona przez PiS. Zgadza się, tegoroczny deficyt będzie rekordowy (większy nawet niż w 2020 r., kiedy stanęło pół gospodarki). Pytanie tylko, dlaczego w takim razie zafundowaliśmy sobie najwyższy w OECD udział wydatków prorodzinnych, które w żaden sposób nie przekładają się na demografię. Jednocześnie podatnicy płacą coraz wyższe podatki przez brak waloryzacji, progów mimo bardzo wysokiej inflacji po 2021 r.

A teraz światło dzienne ujrzały propozycje rządu w zakresie składki zdrowotnej.

Po pierwsze, dostaliśmy zestaw różnych procentów, podstaw i innych zasad w zależności od rodzaju opodatkowania. Trudny system stanie się jeszcze trudniejszy.

Po drugie, niestety rząd chce zmienić zasady wyłącznie dla pro-



• **Ministrowie zdrowia Izabela Leszczyna i finansów Andrzej Domański prezentują propozycje zmian w składce zdrowotnej dla przedsiębiorców, 21 marca 2024 r.** FOT. MACIEK JAŻWIECKI / AGENCJA WYBORCZA.PL

wadzących działalność gospodarczą, zapominając o pracujących na etacie, których brak możliwości odliczenia składki zdrowotnej uderzył najbardziej. Niektórzy powiedzą, że dla etatowców podwyższono kwotę wolną i obniżono stawkę podatku. Owszem, tyle że z tej formy opodatkowania mogą korzystać też prowadzący ludzkie działalność. I jakoś tego nie robią. Dlaczego, skoro to tak korzystne? Ano dlatego, że w większości przypadków dużo bardziej korzystny jest nadal podatek liniowy lub ryczałt.

Absurdy wypunktowała od razu Lewica, z którą tym razem wyjątkowo w pełni się zgadzam. Mój ulubiony przykład: lekarz czy programista z przychodem 32 tys. złotych na ryczałcie zapłaci niższą składkę zdrowotną niż początkujący nauczyciel zarabiający 5 tysięcy. Oczywiście przychód nie równa się dochodowi, ale różnica między nimi nie może być duża, bo inaczej te osoby nie wybrałyby ryczałtu. Dopiero powyżej progu 32 tysięcy ma się włączyć proporcja, ale w wysokości zaledwie 3,5 proc. Tymczasem nauczyciel (czy inny pracownik etatowy) od każdej złotówki zapłaci 9 proc.

Tak, to prawda, prowadzenie własnego biznesu nie jest łatwe, wymaga poświęceń, pracy po godzinach (a w zasadzie braku ustalonych godzin). Jednak mówimy o osobie, zarabiającej 32 tysięcy złotych, a także akurat w tym przypadku często według prawa niebędącej w ogóle przedsiębiorcą...

I tu dochodzimy do największego problemu proponowanych zmian. Ich konsekwencją będzie nie tylko pomoc faktycznym przedsiębiorcom, którym istotnie nie jest łatwo w Polsce, ale również osobom, które świadczą pracę na tzw. umowie B2B. Wielokrotnie pisałem w „Wyborczej” o tym, jak szkodliwe jest nadużywanie tych umów. Właśnie zniechęcanie do przechodzenia na umowy B2B było pierwotnym powodem, dla którego PiS zajął się podatkami. Niestety poprzedniemu rządowi nie wyszło (co za niespodzianka!) i luka w opodatkowaniu po Polskim Ładzie jesz-

cze się zwiększyła – w tym momencie wynosi nawet około 35 punktów procentowych. „Pracownik na B2B” może zarabiać nawet 70 proc. więcej niż kolega na etacie, wykonujący te same obowiązki i tyle samo kosztujący pracodawcę. Tu padają często argumenty obrońców B2B o większym ryzyku, jakie ponosi przedsiębiorca, o stabilności pracy na etacie, o urlopie i benefitach. Jednak w umowie B2B można ryzyko ograniczyć, a także bez problemu zagwarantować urlop czy benefity, wyłącznie z samochodem służbowym czy prywatną opieką medyczną. A stabilność zatrudnienia najlepiej widać na przykładzie jednej niesławnej firmy informatycznej z Krakowa, która podobno niedawną redukcję zatrudnienia zaczęła właśnie od etatowców, jednocześnie oszczędzając tych na B2B.

Zresztą obniżka składki zdrowotnej to nie wszystko. Rząd planuje także „wakacje od ZUS”, czyli jednodniowy urlop dla przedsiębiorców. Na pierwszy rzut oka brzmi sensownie – skoro etatowcy mogą, to dlaczego nie biznesmeni? Wprawdzie unieważnia to jeden z argumentów, dlaczego przedsiębiorcy mają mieć preferencje podatkowo-składkowe, ale to zostawmy, bo największa wada tej propozycji to kolejne zwiększenie skomplikowania prawa. Czy nie lepiej byłoby po prostu obniżyć odpowiednie składki o 1/12? Po co przedsiębiorcy mają marnować czas na wypełnianie deklaracji? Po co dodatkowe etaty w ZUS na ich kontrolowanie i przetwarzanie (ZUS już zatrudnia 43 tysiące pracowników!)?

W pakiecie dostajemy więc dwa rozwiązania, które nie dość, że kosztują razem około 7 miliardów rocznie, to jeszcze są dodatkowym bodźcem do przechodzenia na B2B. Takie podejście państwa dziwi, ponieważ oznacza przymykanie oka na naruszanie prawa (świadczenie pracy to etat według kodeksu pracy i ustawy o PIT) i jeszcze bardziej zachęca do jego obchodzenia. Jest to działanie, które obniża wpływy podatkowe teraz, a w przyszłości powięk-

szy deficyt emerytalny („pracownicy na B2B”, płacąc minimalne składki nie uzbierają, emerytury minimalnej, czyli trzeba będzie się składać na ich świadczenia).

Również wprowadza to nierównowagę pomiędzy pracodawcami, którzy poważnie podchodzą do prowadzenia biznesu, i tymi, którzy uciekają się do takich sztuczek. Sam od wielu lat muszę tłumaczyć zawiloci podatkowe kolegom z zagranicy, którzy nie mogą uwierzyć, że obecny system w Polsce nie wynika z jakiejś krótkotrwałej luki prawnej, lecz z ugruntowanego podejścia państwa. Że wykonując tę samą pracę, można mieć ponad trzy razy niższe obciążenia, co na dodatek jest wprost niezgodne z literą prawa. Kilka tygodni temu rozmawiałem z potencjalnym nowym inwestorem w Polsce. Rozważaliśmy plusy i minusy stosowania umów o pracę oraz B2B. Bardzo szybko sam doszedł do wniosku, że będzie stosował tę drugą opcję i trudno mu się dziwić. Takie rozwiązanie preferują też pracownicy.

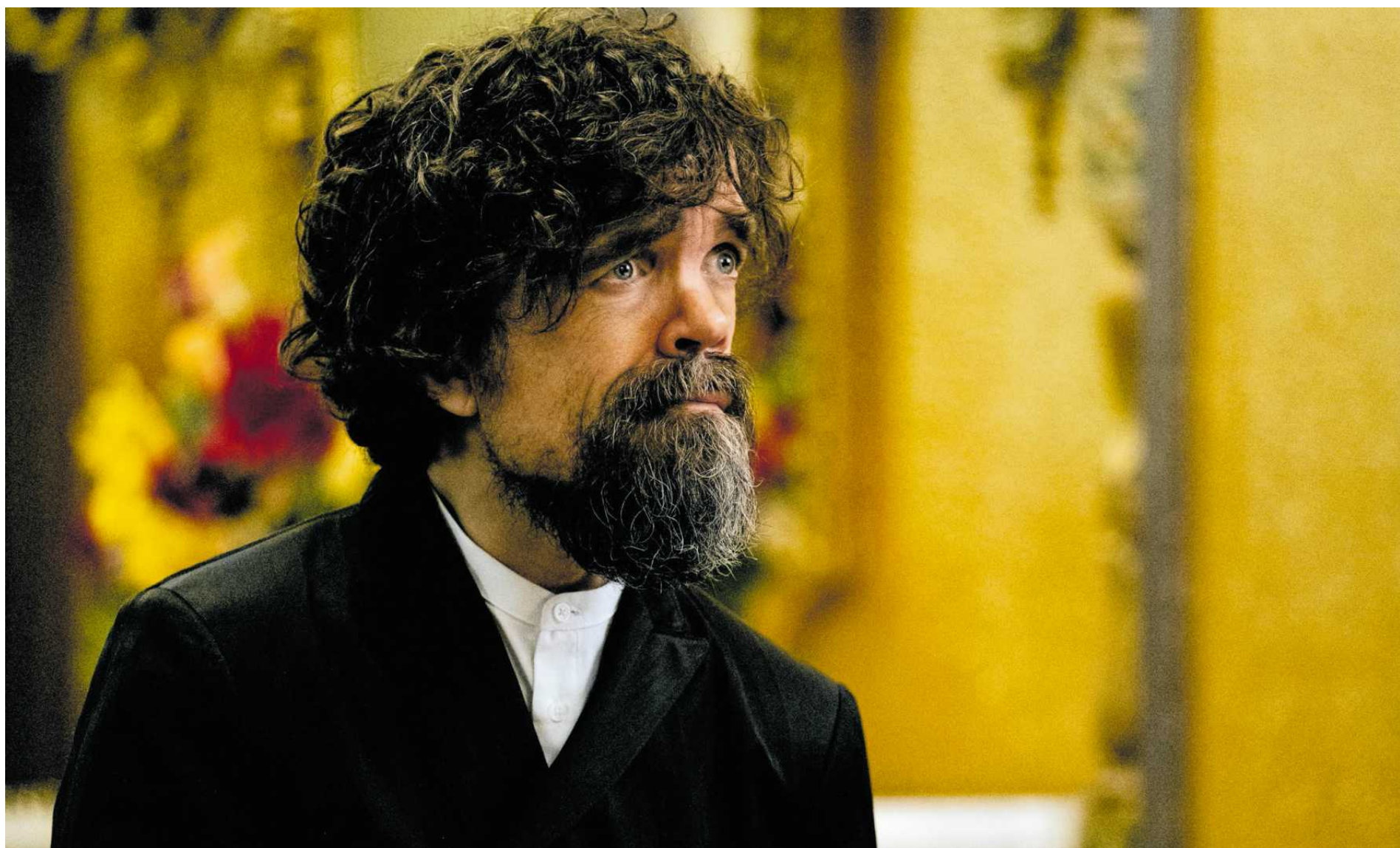
Przez najbliższe miesiące będą toczyły się prace nad obiema propozycjami rządu. Jako wyraziciel opinii tych firm (i ich pracowników), które poważnie traktują przepisy prawa, wzywam ekipę rządzącą do naprawienia szkód wyrządzonych przez Polski Ład, a nie do ich pogłębiania. Faktyczni przedsiębiorcy, szczególnie ci, którzy codziennie walczą o przetrwanie, wymagają bardziej elastycznego traktowania. Nie ma jednak powodu, żebyśmy wszyscy sponsorowali podatkowo programistów, lekarzy czy doradców, zarabiających 20, 50 czy 100 tysięcy złotych miesięcznie, których jedyny związek z przedsiębiorczością polega na wystawieniu jednej faktury miesięcznie swojemu faktycznemu pracodawcy.

Ustawy podatkowe wymagają napisania od nowa. Celem nadrzędnym powinno być ich uproszczenie i ograniczenie biurokracji. Obciążenia powinny być natomiast wypośredkowane pomiędzy etatem i działalnością tak, aby opłacało się pracować oraz ponosić ryzyko biznesowe. Nie stać nas na głupie prawo, obojętne z której części sceny politycznej pochodzi. ●

Piotr Stefaniak

Piotr Stefaniak przez 11 lat doradzał największym firmom i rządowi w 16 krajach, pracując w renomowanych firmach doradztwa strategicznego. Od czterech lat zarządza polskim oddziałem globalnej firmy IT. W artykule zostały przedstawione jego prywatne poglądy.

• **Teksty w dziale Opinie wyrażają poglądy autorów i nie muszą odzwierciedlać stanowiska redakcji**



Peter Dinklage dla „Wyborczej”

NIE DA SIĘ ZADOWOLIĆ WSZYSTKICH

– Za nic w świecie nie byłbym w stanie zagrać po polsku – deklaruje najsłynniejszy niskorosły aktor świata w rozmowie z „Wyborczą”. Właśnie możemy oglądać go w „Miłości bez ostrzeżenia”.

ROZMOWA Z
PETEREM DINKLAGE’EM
aktorem

ARTUR ZABORSKI: Pański bohater jest wziętym reżyserem operowym, który jednak cierpi na niemoc twórczą. Wie pan, jak to jest, kiedy nie potrafi się wyrazić siebie?

PETER DINKLAGE: To uczucie towarzyszy mi w tym momencie. Nie wiem, jak mam się wypowiedzieć, więc mogę się z tym łatwo utożsamić. Na co dzień nie jestem jednak pisarzem, więc to mnie nie dotyczy. Kiedyś udawałem, że nim jestem. Może nawet próbowałem nim być. Ale już wiem, że nic z tego nie będzie. Z punktu widzenia aktora mogę powiedzieć, że poczucie blokady artystycznej uzależnione jest od tego, z kim wchodzi się we współpracę.

Na planie zdjęciowym taka blokada pojawia się, kiedy coś idzie nie tak, jak trzeba. My, aktorzy, polegamy na współpracownikach, którzy często wyciągają nas z bagna. Film to praca zbiorowa.

W filmie bohater odblokowuje się, kiedy wychodzi z domu, przestaje pracować i zaczyna spotykać się z ludźmi, z którymi nie zadaje się na co dzień. Popularne powiedzenie o wychodzeniu ze strefy komfortu pasuje do tej sytuacji.

– Każdy ma na to inny sposób. Hemingway, który pisał o doświadczeniu wojny, bo sam walczył na froncie, inspirował się własnym doświadczeniem. Ty i ja nie walczyliśmy na froncie, co nie zmienia faktu, że jego doświadczenie nie może na nas wpłynąć. Mój bohater poszukuje czegoś, co nim potrząśnie. Szuka huraganu, który zawieje w jego życiu.

I go znajduje. Spotyka kobietę, która staje się jego muzą. Ten wątek wygrany jest ciekawie i w nieoczywisty sposób, bo to nie jest tak, że ona się pojawia, żeby go wybawić z nudnego małżeństwa czy zawrócić mu w głowie. Ona go inspiruje, ale niekoniecznie uwodzi.

– Ten wątek pracuje na to, żeby widz polubił moją postać, ale też, żeby było śmiesznie. Służy też jeszcze jednej rzeczy: temu, żeby pokazać, jak pewne rzeczy so-

bie w życiu projektujemy. Jest w filmie scena, w której moja postać szuka swojej muzy i widzi ją w towarzystwie pięknego mężczyzny. I w tym momencie uruchamiają się wszystkie jego niepewności i kompleksy. Bo mimo to, że jest wziętym twórcą operowym, jest nimi przepelnięty. Gdy się o tym dowiadujemy, staje się ludzki w naszych oczach.

Jak się panu pracowało z Joanną Kulig? Rebecca Miller powiedziała mi, że aktorzy z Europy mają inną energię niż ci z Ameryki. Potwierdza to pan?

– Aktorzy są podobni do siebie na całym świecie. Wszyscy tak samo desperacko potrzebujemy uwagi! (śmiech) Joanna była niesamowita, wszyscy ją wielbimy. Jej wy-

stęp w „Zimnej wojnie” to jeden z moich ulubionych występów aktorskich wszech czasów. I nie mówię tego dlatego, że jest pan z Polski. Kiedy oglądałem ten film, nie mogłem się nadziwić temu, na co patrzę. A potem dostałem możliwość, żeby zagrać w tym samym pomieszczeniu co ona!

Joanna grała w nie swoim języku. Ja za nic w świecie nie byłbym w stanie zagrać po polsku. Ona jest jak Javier Bardem czy Penélope Cruz. Oni też grają w nieojczystych językach i są w tym wielcy. Jak oni to robią? W ogóle się nad tym nie zastanawiamy, kiedy oglądamy filmy. A to dlatego, że ich występy są tak dobre.

Z Joanną jest tak samo. Nie znałem jej wcześniej. Kiedy przyjechała na plan po raz pierwszy, wszyscy byliśmy podekscytowani. „Ona już tu jest!” – krzyčeliśmy do siebie z innymi aktorami.

Na planie „Miłości bez ostrzeżenia” mógł pan polegać na innych członkach ekipy?

– Nasz film opowiada o muzyce i miłości i ma swój specyficzny rytm. Rebecca Miller sama jest aktorką, więc ona doskonale wie, o co chodzi w dobrych dialogach. Napisała tekst, którego dialogi będą rytmiczne. Bardzo potrzebowałem projektu takiego jak ten. Zapukał do mnie w idealnym czasie. My, aktorzy, mamy tak, że czekamy, aż praca do nas przyjdzie. Aż ktoś zadzwoni. My nie tworzymy projektów, dlatego potrzebujemy innych, żeby nas zaprosili do tworzenia ich wizji. Pisarze mo-

Zawsze jestem podejrzliwy, kiedy wszystkim coś się podoba. Zastanawiam się wtedy, co jest z tym czymś nie tak. Lubię kontrowersje, tak samo, jak lubię dialog. Jestem fanem filmów, które otwierają jakąś debatę na forum

gą pisać, malarze malować, a wokaliści śpiewać. I każdy jest w stanie stworzyć coś w pojedynkę. A aktor, który nie jest reżyserem, nie może. Czekalem właśnie na taką propozycję, jaka przyszła od Rebekki Miller. Ona zaoferowała mi rolę, jakiej 20 lat temu na pewno bym się nie podjął.

Dlaczego?

– Mam 54 lata. Zastanawiam się nad sobą. Zadaję sobie pytania, czy chcę być aktorem przez kolejne 30 lat. Podobno tak w życiu jest, że kiedy człowiek kończy 50 lat, zaczyna intensywniej myśleć, dokąd iść dalej i czy jest na właściwej drodze.

Mój bohater mierzy się z podobnymi przemyśleniami. On ma do wyboru: albo czekać na inspiracje, albo je prowokować. Rozumiem, dlaczego on wybiera prowokowanie, bo sam tak robię.

Lubi pan ryzyko w życiu?

– Za każdym razem, kiedy człowiek godzi się zagrać jakąś rolę, coś ryzykuje. Jeśli nie ma ryzyka, nie warto takiej pracy się podejmować. Trzeba stawiać sobie wyzwania. Oczywiście, wszyscy musimy płacić rachunki, więc bezpieczeństwo jest istotne. Ale przecież nie chodzi o to, żeby się wspinać na Everest. Warto ryzykować dla tego, co się kocha. I nie ma znaczenia, czy ta miłość dotyczy zawodu, czy drugiej osoby. Trzeba być odważnym.

Podobało mi się, że w waszym filmie ludzie nie korzystają z komórek i komputerów. Pokazujecie życie, które jeszcze pamiętam, ale dla młodej generacji może ono się wydawać retro.

– Ten statek już dawno zatonął. Młode pokolenie nie zna życia bez wszędobylskich ekranów. Ale my robimy filmy po to, żeby zmusić widzów do tego, żeby odłożyli telefon na dwie godziny.

Wasz film wymyka się pętom poprawności politycznej. Śmiało dworujecie sobie z uzależnienia od seksu czy z religii. Czy branie udziału w projekcie obarczonym ryzykiem, że ktoś może się obrazić za to, jak go pokazujecie na ekranie, przyszło panu łatwo, czy też wymagało namysłu?

– Nigdy o tym nie myślę. Ufam takim ludziom jak Rebecca Miller. To oni mają wiedzieć, jak sobie z takimi kwestiami radzić. Gdybym się nad tym zastanawiał, to najpewniej bym ześwirował. Kiedy czytałem scenariusz, wydawał mi się miły wobec wszystkich bohaterów. To po prostu ciekawa opowieść o życiu i miłości. Pytanie, które należy sobie zadać, to czy boimy się, że kogoś obrazimy.

Ja często się boję, że ktoś, w kogo mój tekst nie jest wymierzony, zrobi aferę i zostanie scancelowany.

– Nie da się zadowolić wszystkich. Zawsze jestem podejrzliwy, kiedy wszystkim coś się podoba. Zastanawiam się wtedy, co jest z tym czymś nie tak. Lubię kontrowersje, tak samo, jak lubię dialog. Jestem fanem filmów, które otwierają jakąś debatę na forum.

Uwielbiam skrajne reakcje, kiedy ktoś mówi, że nienawidzi cholernego filmu, który ja uwielbiam. To mnie uskrzydla. Uwielbiam na przykład film „W trójkącie”, a tylu ludzi, których opinie szanuję, go nienawidzi. I bardzo dobrze!

Mówi się, że najtrudniejsze do współpracy na planie są dzieci i zwierzęta, bo trudno się je reżyseruje. Pan ma w „Miłości bez ostrzeżenia” wiele scen z psem. Jak się układała wasza współpraca?

– To wspaniały pies! Jego właścicielem jest producent „Miłości bez ostrzeżenia”. Na planie nie było żadnego tresera. A gdy oni się pojawiają, to mówią nam, co mamy zrobić, żeby zyskać sympatię zwierzęcia. Tutaj nie musiałem sobie nawet wkładać smaczków do kieszeni, żeby go do siebie przekonać. ●

Fryderyki 2024

Obrażony Vito Bambino

Fryderyki co roku budzą emocje, więc i tym razem w sieci roi się od klótni, złośliwych komentarzy i teorii spiskowych. Wszystkich przebił Vito Bambino, który pogniwał się na branżę muzyczną za to, że mimo ośmiu nominacji nie otrzymał ani jednej statuetki.

Jarek Szubrycht

W piątek po raz 30. polska branża fonograficzna rozdała sobie Fryderyki. Triumfował Lech Janerka, który pięć nominacji zamienił na pięć statuetek, również w kategoriach, w których absolutnie nie był faworytem. Jego „Dupa jak sofa”, czyli utwór roku, ma w serwisie YouTube niespełna 100 tys. odtworzeń, a więc tyle, co nic przy milionach konkurencji, która z nim przegrała, choćby „Supermocach”, hymnie Męskiego Grania, „Fifi Hollywood” Darii Zawiałow czy „Etnie” Vito Bambino.

I właśnie Vito Bambino nie wytrzymał. Był faworytem w tym rozdaniu, bo miał aż osiem nominacji, ale do domu wrócił z pustymi rękoma. Nikt chyba nie dziwi się jego rozczarowaniu, każdy byłby zawiedziony. Gorzej, że Vito w niedzielę, wczesnym popołudniem, postanowił podzielić się swoimi emocjami z całym światem, publikując na Instagramie długi, pelen rozgoryczenia wpis. Akademii Fonograficznej odmawia w nim kompetencji, zrywa z Fryderykami na zawsze i przy okazji daje popis ageizmu, którego nikt nie spodziewał się po facecie dużo mówiącym – w tekstach i wywiadach – o wrażliwości i empatii.

Oto wybrane fragmenty, pisownia oryginalna: „W zeszły piątek byliśmy z załogą na rozdaniu fryderyków – imprezie której nigdy wcześniej nie przypisywałem większego znaczenia... lecz nie tym razem. Po ośmiu nominacjach urodziła się we mnie myśl że może nadszedł moment, w którym to ojczysta branża otwiera się na Nas... na mnie. Dałem się omamić. Nawet czułem jakiś rodzaj dumy.

Dosłownie na moment opuściłem gardę – tylko po to by dostać płombę prosto w ryj w sumie to bardziej serię uderzeń (...) uroczy-



• Vito Bambino miał aż osiem nominacji, ale do domu wrócił bez Fryderyka

FOT. GRZEGORZ CELEJEWSKI / AGENCIA WYBORCZA.PL

ście ślubuję iż NIGDY więcej nie pozwolę poddawać swój artyzm jakiegokolwiek ocenie gremium „specjalistów”. Numery w przyszłości nie będą meldowane w ZPAV – co oznacza że nigdy więcej moja twarz lub ksywa nie pojawi się w tym niereformowalnym cyрку.

Mam dwa fryderyki w domu – ale już niedługo. (...) Dla mnie te statuetki stały się meblem. I to takim z antykwiariatu. Dlatego pieniądze, które wygenerują w licytacji chciałbym przekazać do domu opieki ludzi starszych. Duża część osób głosujących już tam czeka...”.

Drogi Vito, ci sami „specjaliści”, którzy nie dali ci w tym roku żadnej nagrody, wręczyli ci te poprzednie, dzięki nim miałeś też swoje rekordowe osiem nominacji. To wyróżnienie, którego wielu wspaniałych artystów nigdy się nie doczeka, więc apeluję o odrobinę pokory i wdzięczności. Nawet jeśli nie wobec branży, przez którą czujesz się teraz skrzywdzony, to wobec losu, który pozwala ci robić to, co robisz, na tak fantastyczną skalę.

Skoro już o branży mowa, musisz wiedzieć, że Fryderyki mają swoją specyfikę. Docenia się w nich przede wszystkim nowe, wyraziste twarze albo weteranów. Ci, którzy dłużej są na fali, odnoszą sukces za sukcesem, często wypadają z łaski (długo wyjątkiem była Katarzyna Nosowska). Można to dwojako interpretować – jeden powie, że

to przez środowiskową zawiść, drugi, że branża woli dostrzegać i doceniać świeże zjawiska, zamiast nagradzać tych, co wszystko już mają. Zapewne ilu głosujących, tyle powodów.

Podam przykład. Jest rok 2009. Najwięcej nominacji – osiem, zupełnie jak ty przed chwilą – ma Ania Dąbrowska. Wydała świetną, powszechnie chwaloną i masowo słuchaną płytę „W spodniach czy w sukience?”, więc to jasne, że spodziewa się nagrody, pewnie kilku. Nie dostaje ani jednego Fryderyka, za to aż trzy statuetki zgarnia Czesław Śpiewa, czyli zabawny Polak z Darnii, który pojawił się znikąd, śpiewał jakieś przedziwne teksty i którego prawie nikt poważnie nie traktował. Aż do tego wieczoru. Ale uwaga, to nie koniec historii. Dwa lata później, po płycie „Pop”, Czesław wraca na Fryderyki jako gwiazda i faworyt – ma aż siedem nominacji. W kategoriach Kompozytor Roku i Autor Roku przegrywa z jakimiś dziadkami – odpowiednio: Sewerynem Krajewskim i Wojciechem Młynarskim – ale ma na tyle zdrowego rozsądku, że publicznie ani im, ani głosującym wieku nie wypomina.

„Chciałbym powiedzieć, że to wszystko nie jest tak ważne, jak nam się wydaje. My też nie jesteśmy tak ważni, jak nam się wydaje” – powiedziałeś mi, Vito, rok temu w wywiadzie. Mądrze gadałeś. Może to sobie odśwież. ●

Fryderyki 2024

• **Muzyka Rozrywkowa**
Artystka Roku: Hania Rani
Artysta Roku: Lech Janerka
Fonograficzny Debiut Roku: Daria ze Śląska
Zespół/Projekt Artystyczny Roku: Łona x Konieczny x Krupa
Utwór Roku: Lech Janerka „Dupa jak sofa”
Album Roku Pop: Daria Zawiałow „Dziewczyna Pop”
Album Roku Hip Hop: Łona x Konieczny x Krupa „TAXI”
Album Roku Soul/R&B/Reggae: Paulina Przybysz „Wracając”

Album Roku Rock: Waluś-KrakaKryzys „+piekło+niebo+”
Album Roku Indie Pop: Daria ze Śląska „Tu była”
Album Roku Metal: Flapjack „Sugar Free”
Album Roku Alternatywa: Lech Janerka „Gipsowy odlew falsyfikatu”
Album Roku Elektronika: Zima Stulecia „Minus 30 C”
Album Roku Muzyka Korzeni: EABS meets JAUBI „In Search of a Better Tomorrow”
Album Roku Blues: Porter/Karczewska „On The Wrong Planet”

Album Roku Muzyka Filmowa, Teatralna, Ilustracyjna: L.U.C. & Rebel Babel Film Orchestra „Chłopi”
Album Roku Piosenka Poetycka i Literacka: Katarzyna Groniec „Konstelacje”
Album Roku Muzyka Dziecięca: Czesław Mozil i Grajkowie Przyszłości „Inwazja Nerdów vol. 1”
Najlepsze Nagranie Koncertowe: Mrozu „MTV Unplugged”
Najlepsze Nowe Wykonanie: Mrozu „Nie stało się nic” (MTV Unplugged)
Teledysk Roku: Krzysztof Kiziewicz za teledysk: „Bym

poszedł” – Łona x Konieczny x Krupa
Producent/Producentka/Team Producentki Roku: hania rani
Kompozytor/Kompozytorka/Team Kompozytorski Roku: Lech Janerka
Autor/Autorka/Team Autorski Roku: Lech Janerka
• **Jazz**
Fonograficzny Debiut Roku: Michał Aftyka
Artysta Roku: ex-aequo Aga Derlak oraz Zbigniew Jakubek
Album Roku Jazz: ex-aequo Aga Derlak „Parallel” i Andrzej Świąs Trio „Flying lion”

Witamy w Polsce



Cykl Witamy w Polsce tworzy zespół kilkudziesięciu reporterów pracujących w 33 redakcjach „Wyborczej” w całym kraju

S

Styczeń 2023 roku, spotkanie oplatkowe w budynku należącym do nadleśnictwa Biłgoraj. Nadleśniczy Andrzej Borowiec mógł sobie jeszcze nie wyobrazić, jak daleko zajdzie w polityce i w Lasach Państwowych. Ale już ciężko na to pracował.

Spotkanie oplatkowe było imprezą partyjną. Kartkę z zaproszeniem „oplatek okręgowy zjednoczonej prawicy” leśnicy wysyłali sobie WhatsAppem. Zapraszali Marcin Romanowski, szef partyjnych struktur w regionie, oraz dwójka jego zastępców, czyli m.in. Borowiec. Co ciekawe, oplatek miał być dla całej zjednoczonej prawicy, ale na zaproszeniu było tylko logo Solidarnej Polski [potem partia Zbigniewa Ziobry zmieniła nazwę na Suwerenną Polskę]; logo PiS na kartce nie było. Podobnie na sali, gdzie łamali się partyjnym oplatkiem leśnicy, nie było banera PiS, wisiał za to plakat Solidarnej Polski. Z relacji w prasie biłgorajskiej wynika, że Romanowski agitował, przypominając, że zbliżają się wybory parlamentarne.

Na oplatku licznie stawili się pracownicy Lasów Państwowych – od nadleśniczych i ich zastępców po pracowników księgowości i Straży Leśnej. Niektórzy leśnicy, żeby uczestniczyć w partyjnym oplatku, przejechali 100-150 kilometrów.

Kiedy ich o to pytaliśmy, w kolejnych dniach kilku odpisało albo powiedziało nam przez telefon, że na oplatku byli prywatnie w czasie wolnym od pracy.

– To jednak żalosne, że leśnicy musieli jechać taki szmat drogi, żeby zapelnąć salę politykom do zdjęć – mówił wtedy jeden z naszych informatorów w lubelskich Lasach.

Po partyjnym oplatku Borowiec napisał nam, że „za wynajem sali osoba prywatna zapłaciła 615 zł. Osoba ta nie pracuje w Lasach Państwowych, zgodnie z rozporządzeniem RODO nie jesteśmy uprawnieni do ujawniania żądanych danych osobowych”.

Jesienią 2023 roku Romanowski dostał się do Sejmu.

Borowiec i spora część jego rodziny mocno w tym czasie weszła w politykę, wypełniając listy wyborcze na kwietniowe wybory samorządowe. Rzecz jasna, z politycznym błogosławieństwem Romanowskiego.

STAŁY GOŚĆ

We wrześniu 2020 roku partia Ziobry wybrała władze w Biłgoraju. Szefem lokalnych struktur został Romanowski, wtedy jeszcze sekretarz w Ministerstwie Sprawiedliwości, którym kierował Ziobro. W resorcie zajmował się m.in. Funduszem Sprawiedliwości, partyjnym oczkiem w głowie ziobrystów. Tworzył też Pracownię Liderów Prawa, którą potem nazywano „kuźnią kadr Ziobry”. Szkoleń tę skończył m.in. późniejszy rzecznik Lasów Państwowych Michał Gzowski, partyjny kolega Romanowskiego z Tolkmicka pod Elblągiem.

Zastępcą Romanowskiego w biłgorajskich strukturach został właśnie Andrzej Borowiec, leśnik z ponad 25-letnim stażem, a prywatnie brat bylej posłanki PiS Agaty Borowiec. O leśnej rodzinie rozpisywały się przed laty m.in. „Dziennik Wschodni” czy „Kurier Lubelski”. Borowiec nie krył rodzinnych powiązań przed dziennikarzami.

W sierpniu 2021 roku, po czyszkach kadrowych w strukturach regionalnej dyrekcji Lasów Państwowych w Lublinie, Borowiec został nadleśniczym w Biłgoraju. Był to dla niego spory awans w leśnej hierarchii, ale nie ostatni za rządów ziobrystów w LP. Nominację odebrał z rąk dyrektora generalnego Lasów, którym był już wtedy Józef Kubica, ziobrysta ze Śląska.

Po awansie Borowiec ostro zabrał się do pracy. Jesienią z Romanowskim otworzył biuro partii w Biłgoraju. Przyszła też grupa leśników w mundurach, a wśród nich Krzysztof Gronek. Wstęgi z Romanowskim przecinał syn Borowca – Sebastian, który pracuje w nadleśnictwie Józefów jako podleśniczy.



Leśna

POLITYKA

Chyba żaden polityk w Polsce nie zbudował sobie takiego zaplecza wśród leśników jak Marcin Romanowski na Lubelszczyźnie. Na jego listach można znaleźć pół biłgorajskiego klanu Borowców i jeszcze kilku innych pracowników Lasów Państwowych

Niebawem partia odwdzińczy się za to Sebastianowi.

W lutym 2022 roku do Pawilonu Promocji Gospodarki Leśnej przy nadleśnictwie Biłgoraj zjechali Janusz Kowalski i Beata Kempa, prominentni politycy – tu bez zaskoczeń – Suwerennej Polski. Pojawili się też oczywiście Romanowski i Borowiec. Tematem przewodnim było powstrzymanie unijnego pakietu dla ratowania klimatu „Fit for 55”. Kempa zapowiadała „brutalną walkę”, a za stołem, zza którego przemawiali politycy, rozwinęto partyjny baner.

Zapytaliśmy nadleśnictwo, czy partia zapłaciła za wynajem sali. Odpowiedź: „Zapłaciła osoba prywatna kwotę 615 zł. W przeszłości wiele partii wynajmowało to pomieszczenie” – napisała ówczesna

rzeczniczka Maria Garbacz, także związana z partią Ziobry.

Latem 2022 roku pewnie nikt jeszcze nie myślał o wyborach – ani o tych parlamentarnych w 2023 roku, ani o samorządowych w 2024. Nadleśniczy Borowiec natomiast dalej ciężko pracował dla partii. Stał pod kościołem św. Jerzego w Biłgoraju i zbierał podpisy pod projektem ustawy ziobrystów „w obronie chrześcijan”. Pochwalił go za to okręgowy prezes Suw-Pola.

Na profilach w mediach społecznościowych nadleśnictwa Biłgoraj Romanowski zaczyna być stałym gościem – i tak będzie do wyborów parlamentarnych. Zdjęcia z uroczystości, w których uczestniczy ówczesny wiceminister, zalewają Facebooka. Niekiedy nadleśnictwo po prostu podaje dalej posty z kon-



• **Wycinka
drzew w Sta-
rym Gaju pod
Lublinem**

FOT. JAKUB ORZE-
CHOWSKI / AGENCJA
WYBORCZA.PL

ta Romanowskiego. Z profilu nadleśnictwa np. dowiedzieliśmy się, że wiceminister złożył gdzieś wniosek, zorganizował zawody piłki nożnej o puchar swojego imienia, sadził drzewa w lesie pamięci pomordowanych Polaków w 1944 r., wziął udział w odpuszczeniu w kościele pw. Matki Bożej Częstochowskiej w Lipinach Górnych-Borowinie czy w uroczystości 25-lecia działalności ochotniczej straży pożarnej w Starym Bidaczowie albo uczestniczył w podpisywaniu porozumienia Lasów Państwowych z zakładem karnym w Zamościu.

Prawie zawsze gdzieś u jego boku krąży Borowiec.

Już wtedy leśnicy z Lubelszczyzny mówili nam: – Te działania odczytujemy jako kampanię wyborczą. Nadleśnictwo, którym kieruje Borowiec, może w ten sposób pomóc Romanowskiemu zdobyć mandat posła w przyszłych wyborach.

Nie pomylili się.

PARTYJNE KARTONIKI

Na początku 2023 roku Andrzej Borowiec znalazł się w grupie zaufanych leśników, którzy otrzymali zaproszenie na szkolenie medialne z Anną Poppek, gwiazdą TVP.

W marcu Borowiec został dyrektorem regionalnej dyrekcji Lasów Państwowych na całą Lubelszczyznę. A w czerwcu wsiadł do autokaru, którym razem z innymi leśnikami przejechali na drugi koniec Polski – do Bogatyni, gdzie wiec zwołali politycy PiS i Suwerennej Polski. Dzięki zdjęciom z tego wiecu wiemy, że do drużyny Romanowskiego na stałe dołączyli m.in. nadleśniczy Krzysztof Gronek oraz Andrzej Kluckowski, rzecznik prasowy lubelskiej RDLP, a przed laty współpracownik posłanki Agaty Borowiec – przypomnijmy – siostry Andrzeja Borowca.

Na wiecu był także Szymon Borowiec, bratanek leśnika-dyrektora. Szymon także znalazł posadę w Lasach Państwowych, konkretnie w nadleśnictwie Biłgoraj. To syn Józefa Borowca, radnego PiS z powiatu biłgorajskiego, brata Andrzeja.

Te działania odczytujemy jako kampanię wyborczą. Nadleśnictwo może w ten sposób pomóc Romanowskiemu zdobyć mandat

Jak mówili nam wtedy lubelscy leśnicy chłopak „mocno wciągnął się w politykę”. Jego numer telefonu był podawany przez leśników-ziobrystów na ulotce, którą kolportowali sobie przez komunikatory internetowe tuż przed konwencją programową Suwerennej Polski, która odbyła się kilka tygodni wcześniej.

Borowiec jeździ też z leśnikami do Sejmu, gdzie wspiera swoją obecnością kolejny quasi-kampanijny projekt ustawy ziobrystów, którzy straszą Unią Europejską – „w obronie polskich lasów”. Wśród ludzi, których ze sobą zabiera, jest właśnie Szymon.

Cała ekipa polityczno-leśna wiosną 2023 roku bawiła się też na weselu Sebastiana Borowca. Imprezę uświetnił przyjazd wiceministra Romanowskiego.

LEŚNY KLAN

Peregrynacje w obronie polskiego węgla w Bogatyni opłaciły się wspomnianym pracownikom Lasów Państwowych. Przede wszystkim politycznie.

Andrzej Borowiec nie jest już co prawda regionalnym dyrektorem LP w Lublinie. Po zmianie władzy w Polsce odwołał go Witold Koss, dyrektor generalny LP, związany w przeszłości z Platformą Obywatelską. Ale Borowiec znalazł swoje miejsce na politycznej mapie Lubelszczyzny. Do tej pory był radnym gminy w Aleksandrowie. I w nadchodzących wyborach samorządowych także tam wystartuje, ale już na wójta tej gminy. Startuje z komitetu wyborczego „Prawicowa Polska Marcina Romanowskiego”.

Jego bratanek Szymon Borowiec, który jeździł do Bogatyni i stał na scenie z banerem „w obronie lasów” w Sejmie, z tego samego komitetu startuje z pierwszego miejsca do rady powiatu biłgorajskiego.

Ojciec Szymona i brat Andrzeja – Józef też jest jedynką z komitetu wyborczego Romanowskiego do powiatu biłgorajskiego, ale w innym okręgu niż jego syn.

Z kolei syn Andrzeja Borowca – Sebastian startuje w okręgu 5 do sejmiku wojewódzkiego (Zamość, Hrubieszów, Biłgoraj, Tomaszów). Dostał siódme miejsce na liście PiS i silne poparcie w mediach społecznościowych od Romanowskiego. Na ulotce napisał, że chce m.in. budować ścieżki rowerowe i wieże widokowe, rozwijać turystycznie Roztocze. Na filmiku utyskuje, że w jego rodzinnym Aleksandrowie po godz. 23 gaszone są latarnie uliczne. A jako pierwszą misję stawia sobie remont drogi wojewódzkiej nr 853. I chwali się, że jako jedyny na liście PiS będzie reprezentował głos młodego pokolenia. Borowiec junior ma 25 lat, pozostali kandydaci PiS od 43 do nawet 70.

Ale na rodzinie Borowców lista leśników na listach Romanowskiego rzecz jasna się nie kończy.

Krzysztof Gronek, nadleśniczy, który także jeździł do Sejmu i Bogatyni, dostał drugie miejsce w wyborach do rady powiatu w Hrubieszowie.

Natomiast Kluckowski, który był rzecznikiem RDLP w Lublinie za czasów Borowca, wystartuje z drugiego miejsca do powiatu w Biłgoraju.

Kluckowski kilka dni temu bardzo się zdenerwował, gdy dowiedział się, że stracił pracę w Lasach: „Zostałem wyrzucony z pracy, bez zastrzeżeń do moich obowiązków. Ci którzy mnie znają wiedzą, że jestem jedynym żywicielem 6 osobowej rodziny. Stało się to kiedy postanowiłem startować w wyborach samorządowych. Trudno nie odbierać tego jako zemsty polityczna załękniionych przeciwników (...)” – napisał Kluckowski na Facebooku. Poniżej w komentarzach poinformował, że prawnicy już szykują pisma w jego sprawie.

Powodzenia Kluckowskiemu życzył m.in. Dariusz Matecki, partyjny kolega z drugiego końca Polski, spod Szczecina. „Proszę nie dać się tym barbarzyńcom” – napisał Matecki do Kluckowskiego.

Poprosiliśmy o komentarz nadleśniczego z Józefowa, który był ostatnim pracodawcą Kluckowskiego w Lasach:

„Rozwiązanie stosunku pracy z panem Kluckowskim nie miało żadnego związku z ogłoszeniem jego kandydatury w nadchodzących wyborach samorządowych. Zapewniam, że decyzja ta wynikała z przeprowadzonej przeze mnie dogłębnej analizy struktury zatrudnienia w Nadleśnictwie Józefów, kosztów oraz zadań i kwalifikacji poszczególnych pracowników. Finalnie podjąłem trudną decyzję o zmianach organizacyjnych zarządzanej przeze mnie jednostki, co pociągnęło za sobą konieczność redukcji etatów” – napisał nam Urban Kolman, nadleśniczy z Józefowa. ●

Czerwony smok

Nie mają swojego państwa, więc do walki pchają ich częste u takich nacji determinacja i pasja, by poprzez sport manifestować światu swoje istnienie.

Rafał Stec

KORESPONDENCJA Z CARDIFF

Odrębność gospodarzy barażu bije po oczach – i po uszach, po głowie – natychmiast po przyjeździe, z powodu wszechobecnych dwujęzycznych tabliczek informacyjnych. Prawie każda działa jak mózgotrzep. Walijski to język fikuśnie nieodgadniony, z bezlitosnym dla obcokrajowca nadmiarem spółgłosek, z naszej perspektywy bodaj najdziwniejszy w Europie, obok ugrofińskich. Polskę nazywają tutaj Gwlad Pwyl, mistrzostwa Euro py to Pencampwriaeth Ewrop.

Pierwszą flagę z czerwonym smokiem widzę w stolicy już 100 metrów od dworca kolejowego, powiewa nad gwarnym – pomimo niedzielnego wieczoru – pubem. Jeszcze kilka kroków i oślepia mnie telebim, na którym w zapętlonym filmiku migoczą piłkarka i piłkarz walijskich kadr w nowych strojach. Reklam obu reprezentacji („Nasze barwy, nasza duma”) jest na ulicach sporo, na pewno więcej niż w polskiej stolicy, choć to my nazywamy futbol sportem narodowym (tutaj ludzie najtłumniej fetują rugbyistów). Dlatego gwiazdy od rzucania i kopania jajowatej piłki mają swój dom w 74-tysięcznym gigancie Millennium Stadium, a wtorkowy mecz drużyna Michała Probierza rozegra na 33-tysięcznym Cardiff City Stadium. Rugbyści zasługują na spektakularną scenę, bo tradycyjnie należą do czołówki, dość regularnie wygrywając prestiżowy Puchar Sześciu Narodów.

Żal Zbigniewa Bońki

Futbol znajduje się w hierarchii znacznie niżej, bliżej polskiego. Z niewielką tylko dozą przesady można nawet rzec, że współczesność reprezentacji, które zagrają o awans na Euro 2024, łączy sprawy zasadnicze.

Walijszczy również żyli ostatnio karierą pojedynczego piłkarza ponad wszystkich, piłkarza jak cud natury, imponującego atletycznie i kompletnie nieprzystającego do poziomu demonstrowanego przez rodaków. Tyle że Gareth Bale przedwcześnie znużył się wy czynowym bieganiem po murawie i choć jest młodszy od Roberta Lewandowskiego, to zakończył karierę w ubiegłym roku. Przez dekadę w madryckim Realu pięciokrotnie triumfował w Lidze Mistrzów, w jednym z finałów strzelił gola przewrotną, zajmował wysokie miejsca w plebiscycie Złota Piłka.

Fundamentalnie zasłużył się też dla sukcesu na Euro 2016. To kolejne pokrewieństwo walijskiego oraz polskiego futbolu – nasi barażowi rywale także mieli w XXI wieku jeden



• W pierwszym meczu barażowym o Euro 2024 Walijszczy strzelili Finlandii aż cztery gole

FOT. PAUL CHILDS / ACTION
IMAGES VIA REUTERS

jedyny wzlot, wzniesli się na tym samym turnieju i gdyby ekipa Adama Nawalki wygrała w ćwierćfinale konkurs rzutów karnych z Portugalią, obie drużyny zmierzyłyby się w półfinale. Ultrasensacyjnym półfinale, w końcu Walijszczy przywieźli na tamtą imprezę aż dziewięciu zawodników drugiej i trzeciej ligi angielskiej. Ówczesny prezes PZPN Zbigniew Boniek wdychał nawet, że jest przekonany, że gdyby Polacy przedarli się do półfinału, to zagrałiby o złoto. Tak szacował wartość reprezentacji Chrisa Colemana.

Rodacy zakochali się w niej na zabój, w trakcie turnieju trzeba było przenieść strefę kibica w Cardiff na Millennium Stadium – wymagała ponadtrzykrotnego powiększenia, mecze chcieli wspólnie przeżywać całe miasto.

I od tamtej pory przyzwyczaili się (znów: jak my) do uczestniczenia w międzynarodowych świętach futbolu, byli obecni zarówno na ostatnich mistrzostwach świata, jak i mistrzostwach kontynentu. Obie reprezentacje ewoluowały jednak personalnie w odwrotnych kierunkach. O ile w polskiej kapitań Lewandowskiemu otaczali coraz mniej cenieni na rynku koledzy, o tyle walijska po rozstaniu z kapitanem Bale'em stała się bardzo wyrównana, obecnie wyraźnie słabiej obsadzona jest tylko bramka, w której stoi Danny Ward – w bieżącym sezonie nie rozegrał w Leicester żadnego meczu, ba, niekoniecznie siadał nawet w fotelu rezerwowego (spada w hierarchii na trzecie miejsce, także za naszego Jakuba Stolarczyka).

Walia jednak angielska

Jeśli spróbować lapidarnie opisać drużynę, która naskoczy na Polaków, trzeba przywołać czasownik – „angielska”. I to na wskroś angielska. Na czwartkowy mecz z Finlandią, wygrany 4:1, trener Robert Page rzucił następujący skład: Danny Ward (Leicester) – Chris Mepham (Bournemouth), Joe Rodon (Leeds), Ben Davies (Tottenham) – Connor Roberts

(Leeds), Jordan James (Birmingham), Ethan Ampadu (Leeds), Neco Williams (Nottingham Forest) – David Brooks (Southampton), Harry Wilson (Fulham) – Brennan Johnson (Tottenham). Innymi słowy, postawił na sześciu zawodników Premier League uzupełnionych o tercet, który prawdopodobnie wkrótce dołączy do Premier League, ponieważ aktualnie gra dla Leeds, czyli lidera Championship.

Wszyscy wprowadzeni po przerwie czwartkowego meczu wywodzili się z tego samego rynku, co czyni Walię unikatem w skali międzynarodowej. Jednolite reprezentacje już praktycznie nie istnieją, znacznie łatwiej znaleźć iskrząco eklektyczne – Michał Probierz sprasza na zgrupowania piłkarzy grających w ligach USA, bułgarskiej czy tureckiej, jesienią wziął nawet zawodnika z trzeciego poziomu (!) we Włoszech, a jego poprzednik sięgał do Arabii Saudyjskiej. Inny kraniec galaktyki.

Dokąd zmierza Walia

Przywoływanie adresów zatrudnienia Walijszczyków ma sens, ponieważ wpływają one na charakterystykę zespołu.

Owszem, wśród gospodarzy nie wskazemy nikogo z reputacją gwiazdy, a kontrakty z klubem należącym do szeroko pojętej czołówki podpisał tylko duet z Tottenhamu. Wszyscy jednak biegają na co dzień albo w Premier League (częściej), czyli bezsprzecznie najlepszych krajowych rozgrywkach na świecie, albo w Championship, której formalna „drugoligowość” fałszuje rze-

czywistość – Anglia również na tym poziomie oplaca piłkarzy znacznie bardziej klasowych niż europejska konkurencja. W Walijszczykach polscy piłkarze napotkają rywali przyzwyczajonych do szczytowej intensywności gry, silnych, zżytych z wysokimi standardami. W czwartek Estończycy dali Polakom mnóstwo swobody, tym razem należy spodziewać się walki w bliskim kontakcie, wycieńczającej fizycznej pracy.

Finlandii wybrańczy trenera Page'a chętnie oddawali piłkę, wspomniany wyżej bramkarz Ward reagował momentami niezbyt pewnie, to nie był mecz z niepodważalną, widoczną gołym okiem przewagą zwycięzców. Zresztą wyniki z ostatnich lat sugerują, że Walijszczy bardzo sprzeciętnieli, medalowe Euro 2016 schowało się w odległą przeszłość. Ale najnowsze trendy powodują, że nie tylko bukmacherzy widzą w nich nieznaczących faworytów.

Długo krytykowany Page dopiero niedawno bowiem, jak się zdaje, odnalazł właściwą formułę, zrealizował pomysł na drużynę. Jak Probierz i jego poprzednik Fernando Santos zonglowali nazwiskami wystawianych zawodników do upadłego, tak walijski selekcjoner od kilku meczów trzyma się niemal identycznego składu. Jak Polacy w ubiegłym roku przegrywali na wyjazdach z każdym poza Wyspami Owczymi, tak rywale zaczęli być na swoim stadionie nietykalni. Zatrzymali rewelacyjną w eliminacjach Euro 2024 Turcję, pokonali brązową i srebrną medalistkę ostatnich mundialu Chorwację. W swoim domu czerwony smok olbrzymieje, zachęcany przez tłum – Walijszczy chlubią się muzykalnością, bogatymi tradycjami męskich chorów – wyśpiewujący przed meczem hymn „Hen Wlad Fy Nhadau”, traktujący o „pradawnym domu pradiadów”. Lubią wspomnieć, że ich język jest starszy od angielskiego, i nie obchodzi ich, że specjaliści niekoniecznie te przechwałki potwierdzają. ●

OGŁOSZENIE BEZPŁATNE

Kraj/34304882

Fundacja Pomocy Osobom Niepełnosprawnym „Avalon” zwraca się z prośbą o pomoc finansową dla podopiecznego ALEKSANDRA ŚLIWY, który urodził się jako wcześniak z zespołem Downa.

Chłopczyk zmagają się z opóźnionym rozwojem psychoruchowym, niedosłuchem prawostronnym, niedoczynnnością tarczycy, dysfunkcją ruchu, jest po operacyjnym leczeniu wrodzonej wady serca, a także operacji niedrożności dwunastnicy, Aleksander to bardzo pogodny chłopiec. Wymaga dalszego leczenia, wyjazdów na turnusy rehabilitacyjne, logopedyczne, co przekracza możliwości finansowe rodziny. Dlatego zwracamy się do Państwa z prośbą o każdą nawet najdrobniejszą wpłatę na dalszą walkę o zdrowie Aleksandra.



Fundacja Avalon – Bezpośrednia Pomoc Niepełnosprawnym

62 1600 1286 0003 0031 8642 6001

Tytuł wpłaty: Śliwa 12842 na ochronę zdrowia

wyborcza

REDAKCJA ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa
Telefon: 22 555 66 00 (czynny w dni powszednie w godz. 10-17);
E-mail: redakcja@wyborcza.pl
Lista do redakcji: lista@wyborcza.pl
Redakcja nie zwraca tekstów niezamówionych oraz zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.
Wnioski i pytania w sprawie ochrony danych osobowych: iod@agora.pl
REDAKTOR NACZELNY: Adam Michnik
PIERWSZY ZASTĘPCA REDAKTOR NACZELNY WYBORCZA.PL: Roman Imielski
ZASTĘPCY: Aleksandra Sobczak, Mikołaj Skrzani, Bartosz T. Wielński
SEKRETARZ REDAKCJI: Anna Kwiatkowska
PROJEKT GRAFICZNY: Jacek Utiko
PORTRETY AUTORÓW: Agata Marszałek
Prenumerata cyfrowa: prenumerata.wyborcza.pl; pomoc@wyborcza.pl, 22 555 54 55, 519 255 455
Inne formy prenumeraty: wyborcza.pl/prenumerataGW

Kolportaż: Problemy z dostępnością „Wyborczej” lub z właściwą mutacją lokalną, informacje o możliwości kupienia dodatków: kolportaz@wyborcza.pl
Gazeta Wyborcza w serwisach społecznościowych: facebook.com/wyborcza, twitter.com/gazeta_wyborcza, instagram.com/gazeta_wyborcza

WYDAWCA Agora SA, ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa; NIP: 526-030-56-44
DYREKTOR WYDAWNICZY: Wojciech Bartkowiak
Dyrektor marketingu: Michał Bauer

REKLAMA
Dyrektor sprzedaży: Marta Gądek
Biuro reklam i ogłoszeń: ul. Czerska 8/10, 00-732 Warszawa reklama@agora.pl; 22 555 55 55, faks: 22 555 54 44
DRUK: Agora SA
ISSN 0860-908X
Rozpowszechnianie redakcyjnych materiałów publicystycznych bez zgody wydawcy jest zabronione.

